TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XVII ZESZYT 2

TREŚĆ

KRAKÓW, KWIECIEŃ 1933 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

T A T E R N I K

ROCZNIK XVII KRAKÓW, KWIECIEŃ 1933 R. ZESZYT 2

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

USKOK

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ujrzałem go pod wieczór, przy blaskach zachodzącego słońca. Dumnie wzbijał swój skalny, orli dziób, błyszcząc niepokalanem przez człowieka urwiskiem:

— Jedyny dziewiczy fragment głównej grani Tatr.

Dumny, że ci, co chcieli go zwyciężyć, bezradni musieli odejść z niczem, uchylić czoła i uznać swoją bezsilność wobec jego straszliwych zerw. Płonął purpurą skrwawionych słońcem granitów, wspaniały, potwornie skrzesany:

— Uskok Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót.

A kiedy spojrzałem na gładkie, wypolerowane jak szkło płyty skalne, wśród których nie dojrzysz oparcia dla rąk ni dla stóp, straciłem wszelką nadzieję, zwątpiłem. I padły tylko dwa słowa, jakby zduszone głębokim żalem i zawodem: »Nie puści«. I w oczach mych towarzyszów wyczytałem: »Nie puści«. Ale nie u wszystkich — jeden, młody zapaleniec. uparł się: namawiał, przekonywał, zaklinał, »spróbujmy, zobaczycie, że on musi nam ulec!«

— A zatem spróbujemy....

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Świt dnia następnego zastał nas już w drodze pod uskok. Szliśmy przez mroczne głębie lasu doliny Kaczej, niosąc w sercach nadzieję, że może i dzisiejszy dzień przyniesie nam zwycięstwo. Zwycięstwo nad samym sobą i nad twardą skałą tatrzańską — tą skałą, którą ukochaliśmy tak głęboko, że w ofierze jej byliśmy gotowi złożyć własne życie.

A gdy stanęliśmy nad szmaragdową tonią Kaczego Stawu, jakiś podświadomy głos szepnął: »Czy warto? Czy warto tyle ryzykować dla jakichś głupich kilkudziesięciu metrów? Czy nie lepiej byłoby spocząć tu, wśród bujnej kosówki, i całą piersią rozkoszować się obcowaniem z zaczarowanym światem gór?«...

Przez piargi i złomy Doliny Kaczej szliśmy w milczeniu. Znów poczęło się rodzić zwątpienie, i zniechęcenie nawet, do podejmowania próby wysiłku, przerastającego siły ludzkie. I nie pomogło przyzywanie sobie na pamięć odniesionych tylokrotnie nad urwiskami tatrzańskiemi zwycięstw. Nie wierzyłem. Nie wierzyłem by człowiek mógł przejść tam — mógł pokonać tę straszną zerwę.

A kiedy stanąłem na przełęczy, u stóp uskoku, zwątpienie przerodziło się w pewność: Nie, tędy człowiek nie przejdzie... Jednak.. Ambicja człowieka gór nie pozwoliła wrócić — muszę chociaż spróbować.

Ot, tam na lewo jest jakieś słabiutkie zacięcie — a wyżej nyża z czapką mchu. Gdyby udało się do niej dotrzeć!...

Bez wiary w możność pokonania skały wstąpiłem na nią. Kociemi ruchy, bez chwytów prawie, przesuwam się po pionowej płycie. — I stoję na małym stopieńku w otwartej ścianie, u stóp owego zacięcia. Stąd musiały zawrócić poprzednie partje — nie pomogła wieloletnia rutyna, nie pomogła siła ni zręczność...

— Ponademną, kilkanaście może metrów, owa nyża, a nad nią stopień.

— Chciałbym widzieć człowieka na tym stopniu — mówi jeden z moich towarzyszy. Ale wiem, że są to »marzenia ściętej głowy«.

...Stoję na stopieńku i patrzę: co dalej? Podemną skrzesane pionowe płyty, a niżej czeluść żlebu. Stoję i brak mi decyzji. Przecież to jednak naprawdę nie puści.

Próbuję — raz — drugi — trzeci. Napróżno! Powoli ogarnia mię ogromne zmęczenie, ręce i nogi zaczynają drżeć.

Spoglądam w dół na towarzyszy, którzy siedzą nieco powyżej przełęczy — i czuję, że oni myślą to samo co i ja. Szkoda trudu, szkoda się męczyć. Lepiej odrazu zawrócić i zeszedłszy odpocząć nad stawem.

Próbuję jednak — wbijam końce palców w jakąś wąziutką szczelinę, nogami opieram się na gładkiej jak szkło płycie. Chwila straszliwego, desperackiego wysiłku — i jestem w zacięciu. A w moment potem wbijam omdlałemi zupełnie rękoma hak w nyży z czapką mchu.

I bezgraniczna rozkosz przenika mnie — choć ponademną jeszcze wiele metrów potwornie skrzesanej ściany, wiem już, że ją pokonam.

W jakiś czas potem rzuciłem w kierunku towarzyszy:

— Jurek, widziałeś człowieka na tym stopniu?

A potem znów mozół walki ze skałą, płyty, rysy, półeczki, przewieszki — i w końcu szczyt!

Wieczór już stał się w górach, gdy nań wstąpiłem. Na tle ponurego, deszczowemi chmurami zawleczonego nieba, majaczyły kontury okolicznych grani.

A ja leżałem na szczycie pełen szczęścia — choć zmęczony ogromnie, rad jak może nigdy w życiu. Bo to był najpiękniejszy mój dzień...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Późną już nocą stanęliśmy znów na przełęczy, skąd rozpoczęliśmy wspinaczkę.

Ponad nami czerniał potworną zerwą — jakby okryty całunem żałoby i smutku, że i jego potrafił człowiek zwyciężyć:

Uskok Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót — mój uskok...

ZBIGNIEW KOROSADOWICZ



Fot. W. P.

Zmarzly Szczyt, Wsch. Szczyt Żelaznych Wrót i Mała Kończysta
(widok z pd.-wsch. grani Śnieżnej Kopy).

O SZTUCZNYCH UŁATWIENIACH WSPINACZKI *)

Alpinista, w czasie wyprawy górskiej, nieraz napotyka na swej drodze przeszkody nie do przebycia — trudności, które bądź przewyższają jego własną sprawność, bądź możliwości człowieka wogóle. Współcześnie, gdy atakuje się najbardziej niebezpieczne i urwiste ściany, sytuacje takie wcale nie są rzadkie. Otóż, jeśli przeszkody takiej nieda się obejść, cóż należy uczynić, aby zachować dobry styl alpinistyczny?

Dawniej odpowiadano bez wahania: zawrócić! Sławny alpinista angielski, Mummery, natrafiwszy przy swej próbie zdobycia Aiguille du Géant na teren niedostępny, zostawił w kopczyku bilet: »*absolutely inaccessible by fair means*«. I ani mu w głowie nie postała myśl posłużenia się sztucznemi środkami, przy pomocy których później turnię zresztą zdobyto: uznał je za »*unfair*«.

Ale od tego czasu wiele się zmieniło w sporcie górskim. Zjawił się »alpinizm akrobatyczny«, a wraz z nim sztuczne środki wspinaczki. W niektórych grupach górskich rzeczy zaszły tak daleko, że sztuczne środki techniczne, ze środka wiodącego do celu, stały się celem same dla siebie. Powołuję się w tej mierze na opinję wiedeńskiego alpinisty Karla Poppingera, który pisze w relacji ze swej wycieczki w Kaisergebirge (w miesięczniku »Der Bergsteiger«, Nr. 2, z listopada 1930 r.), że alpiniści tamtejsi do tego stopnia przywykli do sztucznych ułatwień, iż używają ich nawet tam, gdzie można przejść bez posługiwania się niemi *(»Ich bin überzeugt, dass selbst der Durchschnitt die Hindernisse mit wenigeren künstlichen Hilfsmitteln überwinden könnte«)*.

Jest już pora do zajęcia się problemem sztucznych ułatwień wspinaczki i do ustalenia, w jakim stopniu są one dopuszczalne. Tolerując bowiem nadmierne używanie tych środków, dopuściłoby się do zaniku stylu alpinistycznego.

Należy najprzód ustalić, jakie środki techniczne mają być uważane za sztuczne ułatwienia w alpiniźmie. Są to przedewszystkiem wszystkie takie środki, które nie służą wyłącznie do ubezpieczania, lecz do pomocy w samem wspinaniu się, i nie są używane w normalnych wyprawach górskich. Naprzykład hak i lina mogą służyć do ubezpieczania się i wówczas użycie ich nie budzi żadnych zastrzeżeń. Lecz ten sam hak i ta sama lina, użyte jako stopnie i chwyty przy wspinaczce, są sztucznemi ułatwieniami. A zatem sposób, w jaki się używa pewnego środka technicznego jest miernikiem, według którego możemy środek ten uznać za sztuczny lub nie.

Drugim miernikiem jest charakter terenu górskiego, który się chce zdobyć. Jest różnica zasadnicza pomiędzy terenem pokrytym lodem a nagą skałą. Lód jest elementem zewnętrznym, ukrywającym właściwy teren górski, i nie ma z natury ani stopni, ani chwytów — alpinista musi je sobie sam stworzyć. Jeśli więc mamy do czynienia z oblodzeniem (cienką powłoką lodu), usuwamy je ze skały przez zeskrobanie, czy odbicie, i to jest postępowanie naturalne i zwykłe w czasie wspinaczki. Jeśli ta powłoka lodowa jest gruba, wybijamy w niej (wzgl. wyrąbujemy) stopnie i chwyty — i to jest również postępowanie naturalne. Z chwilą jednak, gdy zaczynamy wykuwać stopnie i chwyty w skale, posługujemy się sztucznem ułatwieniem wspinaczki: sama bowiem przyroda stworzyła tam nieregularności terenu, które mogą służyć za stopnie i chwyty do wspinania się.

---

*) Tłumaczenie referatu wygłoszonego przez autora w jęz. francuskim (w streszczeniu) na posiedzeniu Sekcji Alpinistycznej III Kongresu Alpinistycznego w Chamonix, w dniu 24 sierpnia 1932 r. W wyniku referatu, i wywołanej nim ożywionej dyskusji, uchwalił Kongres wpośród swoich zaleceń (*voeux*) również — w myśl wywodów autora — potępienie nadużywania sztucznych środków w alpiniźmie (por. zresztą „Taternika" z 1932 r., str. 85).

Należy stanowczo jaknajbardziej ograniczyć używanie sztucznych środków. Słowem, należy zachować wiernie zasady dawnego alpinizmu: liny i haki są dopuszczalne tylko do asekuracji i nie mogą być używane do samej wspinaczki. Dopuszczamy tu tylko dwa wyjątki: użycie liny do zjazdu, i haka lodowego przy wspinaczce na ścianach lodowych. Jeden bowiem i drugi wyjątek jest stanowczo potrzebny do uprawiania alpinizmu w wielkim stylu. Tylko w tych więc przypadkach środki sztuczne znajdują swe usprawiedliwienie.

Oto przyczyny, które skłaniają nas do podtrzymywania powyższej surowej reguły:

1) Usprawiedliwiając użycie sztucznych ułatwień bez ograniczeń, stworzyłoby się sytuację bez wyjścia. Jeśli pozwolimy na wbijanie haków, zawieszanie na nich liny i posługiwanie się tą liną przy wspinaczce (np. t. zw. skośne trawersy, nożycowe ubezpieczanie i t. p.), nie możemy zabronić posługiwania się samemi hakami jako stopniami lub chwytami. A jeśli dopuszczamy do tego celu haki, należałoby także tolerować klamry i t. d., i t. d. Ostatecznie wspinaczka stałaby się umiejętnością ślusarską — technika ze środka pomocniczego stałaby się celem, a praca alpinistów tego rodzaju bardzo podobną do pracy monterów, wznoszących szkielet drapacza chmur. W każdym razie metoda taka oddala się wielce od alpinizmu klasycznego, gdyż strona techniczna przygniata tu stronę duchową, a właśnie ta ostatnia powinna dominować w alpiniźmie. Jeden z najgłośniejszych polskich taterników, J. G. Pawlikowski, słusznie powiedział: »Taternictwo nie siedzi w nogach, lecz w sercu«.

2) Użycie sztucznych środków wspinaczki przyspiesza znacznie osiągnięcie najwyższego stopnia możliwości ludzkiej w górach. Chwila taka będzie bardzo niebezpieczna dla alpinizmu; odtąd bowiem — w naturalnem dążeniu do postępu — zaczętoby zwracać wszelkie wysiłki w kierunku uzyskania jaknajszybszego tempa wspinaczek — na pierwszy plan wysunęłaby się szybkość i ustanawianie rekordów czasowych.

G. W. Young, który wraz z P. Knublem stanowił najszybszy może zespół w Alpach, powiedział w swej książce »Szkoła gór«, że »*szybkość w górach nie jest synonimem wyścigu; jest to zastosowanie długości drogi do długości dnia*«. Ponieważ jednak — niestety — większa ilość alpinistów rywalizuje ze sobą na tych samych drogach, przejścia te łatwo zamieniają się w zawody. Tymczasem zawody nie mają nic wspólnego z alpinizmem — należą one do boiska. W następstwie wprowadzają one do alpinizmu elementy sportu boiskowego i to najgorsze, te, które są zgubne nawet dla niego, a tembardziej dla alpinizmu i jego ideologji.

Przychodzimy do wniosku, że sztuczne środki pomocnicze przedstawiają niebezpieczeństwo dla ideologji, na której zbudowany jest alpinizm, a to podtrzymuje naszą tezę, iż należy użycie ich zredukować do minimum.

Czyż jest bezwzględnie konieczne, by każda ściana, każde urwisko było zdobyte? Czy wolno posługiwać się przytem środkami, określonemi jako »unfair«? Czy nie byłoby to dowodem braku uczucia dla gór, upadku idealizmu alpinistycznego? Wydaje mi się, że dla dobra alpinizmu i alpinistów należy zachować w duszy — na wzór Mallory'ego — ideał góry niepokonalnej.

JAN K. DORAWSKI

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

XII. Dorobek tatemicki Władysława Jármay'a.

W zmarłym niedawno (por. „Taternika" z 1932 r., str. 18) Władysławie Jármay'u (1850-1932) utracił klasyczny okres turystyki spisko-węgierskiej jednego z wybitnych przedstawicieli, który — choć nie był odkrywcą nowych szlaków, jak współcześni mu Edmund Téry (1856-1917) lub Wiktor Lorenz — miał przecież w swoim dorobku turystycznym piękne rezultaty, a swym przykładem, oraz działalnością propagandową i organizacyjną, wywierał niemały wpływ na ukształtowanie się owego, tak bujnego w ostatnich dziesiątkach lat ub. stulecia, ruchu turystycznego na Spiszu (żywszego niż ówcześnie na polskiem Podhalu). Z uwagi, że szczegóły tej działalności — dla poznania wcześniejszych dziejów taternictwa nader interesujące — są w polskiej literaturze wysokogórskiej niemal nieznane, podajemy z nich parę wiadomości, opierając się również na obszernym nekrologu Jármay'a (pióra d-ra D. Reicharta), ogłoszonym *w Turistik, Alpinismus, Wintersport* z 1932 r., str. 34-36.

Już z początkiem lat osiemdziesiątych ub. wieku rozpoczął Jármay swą owocną działalność turystyczną, wszakże pierwszą poważną wyprawę odbył dopiero dnia 23 września 1885 r., dokonując — z S. Horvay'em i M. Plesch'em — jednego z pierwszych wejść na Pośrednią Grań, „szczyt bardzo trudny", będącego zarazem dopiero II. trawersowaniem szczytu (wejście z Dol. Zimnej Wody, zejście do Dol. Staroleśnej). Dnia 25 września 1888 r. dołączył do tego — z J. Horvay'em — IV. wejście na Baranie Rogi[1]), w 1891 r. VII. współczesne wejście — w jednym dniu ze Szmeksu — na Kiezmarski Szczyt[2]), wreszcie dnia 13 września 1892 r. V. wejście — z J. Hunsdorferem sen. — na Durny Szczyt[3]); wejście i zejście odbyło się t. zw. d r o g ą o d z a c h. (II. prz.), o której osobno pomówimy jeszcze w „Materjałach".

Wycieczkę na Durny opisał Jármay w „Zipser Bote" i w „Turistak Lapja" z 1892 r.; wycieczkę na Kiezmarski w „Zipser Bote" z 1891 r. (nr. 25). Ponadto — w „Zipser Bote" z 1891 r., nr. 38 — opisał swą wycieczkę na Kończystą, odbytą w jesieni 1891 r. Ustalił wówczas, że na pd., najwyższy jej wierzchołek („Koń Jármaya") wyszedł pierwszy nie S. Münnich, ale dopiero W. Lorenz, i chce dlatego ów charakterystyczny wierzchołek nazwać „Koniem Lorenza".

Ulubionym szczytem Jármaya była Mała Wysoka. Jego wejście na ów szczyt w 1888 r. jest pierwszą znaną datą turystyczną Małej Wysokiej. Urok i widoki ze szczytu opisywał w „Zipser Bote" z 1893 r. nr. 37, oraz w „Turistak Lapja" z 1905 r.

Dnia 12 czerwca 1892 r. wyszedł Jármay na Lodowy Szczyt, jeszcze w 1928 r. był na Jagnięcym Szczycie, Małej Wysokiej i Rysach.

XIII. Współczesny alpinista o Tatrach.

Mieliśmy już sposobność wzmiankować w „Taterniku" (z 1932 r., str. 86 i z b. r., str. 17) o nader interesującej wyprawie w Tatry w sezonie letnim 1932 r. trzech młodych alpinistów monachijskich. Wyprawa ta zwróciła na siebie wiele uwagi, była bowiem — co należy podkreślić — pierwszą wyprawą współczesnych alpinistów w nasze góry, skoro ostatni wybitnie działający w Tatrach alpiniści (S. Häberlein, dr A. Martin, G. Dyhrenfurth i i.) byli jeszcze wychowankami alpinizmu przedwojennego. Zetknięcie się zatem powojennego, ściśle sportowego alpinizmu, z powojennemi również zdobyczami taternictwa, mogło dać interesujący wynik.

Na podstawie korespondencji, przeprowadzonej przez nas (oraz p. W. Birkenmajera) z kierownikiem wyprawy p. Rolfem Richterem[4]), możemy podać kilka o niej szczegółów:

---

[1]) I. wejście: X. A. Reformat i X. J. Stolarczyk, z W. Gąsienicą, W. Ślimakiem, S. Tatarem sen. i J. Walą sen., dnia 17 września 1867 r.; II. wejście: L. Chałubiński i K. Potkański z W. Rojem i kilkoma innymi jeszcze zakopiańskimi przewodnikami, dnia 9 września 1884 r.; III. wejście: dr. E. Téry i tow., z przew., w 1888 r.

[2]) Pierwszych sześć wejść współczesnych: 1) dr. E. Wołoszczak, dnia 9 sierpnia 1858 r.; 2) F. Bogdanyi z L. Jägerem i M. Spitzkopfem, dnia 14 sierpnia 1877 r.; 3) J. G. Pawlikowski z W. Bukowskim i M. Sieczką, dnia 30 lipca 1878 r.; 4) Dr. Greisinger, L. Mednyanszky, S. i G. Adolfowie, dnia 3 lipca 1889 r.; 5) Istvány i Zobel z siostrą, w 1889 r.; 6) G. Adolf, J. i F. Koromzay'owie, A. Nikházy i S. Weber, z trag. Beckerem i Kulmannem, dnia 21 sierpnia 1889 r.

[3]) Poprzednie wejścia: 1) dr. E. Téry z M. Spitzkopfem, dnia 8 sierpnia 1877 r.; 2) J. G. Pawlikowski z J. i M. Sieczkami, dnia 8 sierpnia 1881 r.; 3) L. Chałubiński i dr. H. Hoyer z W. Bukowskim, J. Rojem i J. Sobczakiem, dnia 23 sierpnia 1881 r.; 4) O. Szeller z M. Sieczką, dnia 29 sierpnia 1891 r.

[4] Jest to znany alpinista monachijski, ur. w 1901 r., od lat nader czynny w Alpach Wschodnich, gdzie ma już za sobą przejścia takich ścian jak zach. Totenkirchlu, wsch. Fleischbank, wsch. Watzmanna, wsch. Gross Krottenkopf (z O. Muglerem, II. prz.), IV. prz. wprost pn. grani Hochwand i w. i., jak również szereg pierwszych wejść zimowych w Alpach Algawskich.

Celem wyprawy było nawiązanie kontaktu z niemczyzną spiską, oraz odnowienie tradycji niemieckich wypraw w Tatry. Ten ostatni motyw najzwięźlej sprecyzowały „Münchener Neueste Nachrichten" z dnia 8 lipca 1932 r., podkreślając, że „bei der bergsteigerischen Tätigkeit handelt es sich diesmal darum, in der Hohen Tatra besonders mit den polnischen Bergsteigern aufzunehmen und zu versuchen die stark umworbene letzten Probleme zu lösen". W wyprawie wzięli udział pp. Oskar Mugler, Rolf Richter i Walter Schäfer (wszyscy trzej członkowie monachijskiej Sekcji „Hochland" Niem. i Austr. Tow. Alpejskiego) w czasie od 9 (odjazd z Monachjum) do 23 lipca ub. roku. 12-go t. m. zwiedzono Grań Wideł, 13-go zach. ścianę Łomnicy, 14-go pn. ścianę Baranich Rogów, 15-go pd. ścianę Kiezmarskiego Szczytu — później pogoda się popsuła, 19-go przebyto grań od Koprowej do Szataniej Przełęczy, 20-go pd.-wsch. ścianę Kopy Popradzkiej, 21-go pn. ścianę Szczyrbskiego Szczytu. Ponadto Richter zdołał jeszcze wygłosić w Kiezmarku i Westerowie trzy odczyty alpinistyczne. Dość dziwne itinerarjum wyprawy — które, jak widzimy, nie wypełniło jej głównego celu — wynikło z beznadziejnego stanu wiedzy Niemców o współczesnem taternictwie — ponieważ z uproszonych zbyt późno informacyj polskich nie zdołali już alpiniści skorzystać, a na Spiszu wiedziano tylko o drobnych problemach i o Łomnicy. Pomimo tych braków, i mimo, że Tatry „nie mają tak dzikich kształtów jak Dolomity lub inne grupy skalne Alp Wschodnich", monachijczycy znaleźli w nich tyle odrębnego czaru, że „polecają ich zwiedzanie zarówno turyście jak wspinaczowi". Z pełnem zadowoleniem przeszli zach. ścianę Łomnicy, „die sich an viele unserer Sportturen würdig zur Seite stellen kann", również pd. ścianę Kiezmarskiego Szczytu. Natomiast na Baranich Rogach (których pn. ścianę uważali za dziewiczą) „brakowało trudności" i można było cały czas wspinać się bez asekuracji. Dość interesująco sklasyfikowali trudności dróg, które przeszli: ściana Baranich Rogów była „mittelschwer" (drugi stopień trudności, zaraz po „leicht") ściana Kopy Popradzkiej „schwierig" (trzeci stopień trudności), ściana Kiezmarskiego Szczytu „sehr schwierig", ściana Łomnicy „sehr schwierig bis überaus schwierig" t. zn. o jeden stopień poniżej szóstego, najwyższego (który w klasyfikacji Richtera nazywa się krańcowo trudnym, äusserst schwer").

Po powrocie do Niemiec Richter wygłosił (i wygłasza jeszcze) wiele odczytów o swej wyprawie — nb. cieszących się wielkiem powodzeniem (bywa na nich do tysiąca słuchaczów) — zamykając je, jakby nieco zdziwionem, uznaniem dla turystów polskich, którzy pomimo wszelkich różnic politycznych i innych, odnieśli się do niego przyjaźnie i sportowo. Zdziwienie to jeszcze raz potwierdza brak orjentacji Niemców w sprawach polskiego sportu wysokogórskiego.

MATERJAŁY DO HISTORJI ALPINIZMU POLSKIEGO

V. Jeszcze o alpinistycznej działalności Józefa Chodźki.

Gen. Józef Chodźko (1800—1881) największy polski badacz górski w Azji i członek honorowy CAF., będzie dla historyków polskiej przeszłości wysokogórskiej zawsze przedmiotem znacznego zainteresowania. To też, choć „Taternik" poświęcił mu już dwukrotnie osobne uwagi (w 1925 r. i w 1932 r.), powracamy doń raz jeszcze, publikując nowe szczegóły jego działalności alpinistycznej, zapewne wyczerpujące wreszcie temat.

W Tyflisie w 1876 r. Chodźko wydał 16-sto stronicową broszurę p. t.: „Zapiska o pochożdenij na werszinu bolszago Ararata". Nie jest wykluczone, że jest to pierwotny tekst opisu jego górskiego *chef d'oeuvre,* z którego wynikły teksty późniejsze, a więc i polski, omówiony w „Taterniku" z 1932 r., str. 8. Równocześnie nadesłał nam p. Bolesław Bocheński ze Lwowa, notatkę, wyjaśniającą, że „opis wyprawy Józefa Chodźki na Ararat, ogłoszony w „Wędrowcu", jest tłumaczeniem francuskiego artykułu Chodźki pt. „Ascension du Grand-Ararat en 1850" („Annuaire du Club Alpin Français" z 1876 r., str. 377 — 389). Tłumaczenie różni się od oryginału tylko brakiem paru drobnych szczególików, oraz krótkiego wstępu, na podstawie którego dowiadujemy się, że artykuł ten został przeznaczony specjalnie dla Francuskiego Klubu Alpejskiego. Pozatem przy oryginale znajduje się nadesłana przez Chodźkę litografja Araratu z wykreśloną drogą jego wyprawy". Wolno zatem przypuszczać, że wszystkie trzy teksty, francuski, rosyjski i polski, są w zasadzie jednobrzmiące. Należy wreszcie dodać, że Chodźko ogłosił (bez podania miejsca i roku wydania) również i dłuższą (72 stron) rzecz pt.: „Geographiczeskoje położenje i wysoty nad urownem morja raznych tèst, opredelennych Zakawkazskoju i Kawkazskoju trianguljacjeju".

Szczyty kaukazkie posiadają naogół dość dokładne zestawienia działalności odkrywczej. Zbadaliśmy dwa takie zestawienia (H. Woolley: „List of principal peaks ascended in

the Central Caucasus prior to 1912", *Alpine Journal*, zeszyt z lutego 1912 r. (nr. 195), str. 96 — oraz Carl Egger: „Welche Kaukasusgipfel sind noch unbestiegen?", *Der Bergsteiger*, zeszyt ze stycznia 1931 r.); zgodnie podają one nazwisko Chodźki (u Anglika „Khodsko", u Niemca „Chodcho") jako zdobywcy (w 1852 r.) zach. wierzchołka szczytu Silga Choch 3854 m w pd. Kaukazie. Pozatem istnieje jeszcze możliwość zwiedzenia przez Chodźkę szczytu Latraldasz 3370 m (w grupie LeksürTi-chtengen), jest to bowiem jedyny, poza Silga Choch, wierzchołek kaukazki, zdobyty w połowie XIX. w. przez oficerów rosyjskich, przy pomiarach. Dołączając do tych wiadomości, znane skądinąd (i cytowane już w „Taterniku") wejścia Chodźki na Ak-Dagh 3569 m i na Alaghes 4095 m — będziemy już mieli całkowity (?) obraz jego górskiej działalności, o ile naturalnie da się ją dzisiaj ustalić. Członkostwo honorowe C A F i paru towarzystw geograficznych zyskał Chodźko oczywiście ogromnemi zasługami, związanemi z kierowanemi przez siebie triangulacyjnemi pomiarami Kaukazu.

VI. Wyprawa polsko-włoska do Pamirów.

Liczne i pełne sukcesów naukowe wyprawy polskie w góry Centralnej Azji, finansowane przez rząd rosyjski, z natury rzeczy ustały po przewrocie w tem państwie. Los jednak zrządził, że i po wojnie nawiązano do tych tradycyj polskich, a stało się to dzięki prywatnej inicjatywie Jadwigi Toeplitz-Mrozowskiej, która, częściowo korzystając ze swych wielkich zasobów finansowych, zorganizowała w 1929 r. wyprawę do świata górskiego Pamirów (por. „Taternik" z 1931 r., str. 79), mającą zresztą wyłącznie geograficzne, naukowe cele.

W towarzystwie znanego podróżnika włoskiego, prof. G. Capro i jego dwóch towarzyszów — i na czele potężnej karawany — przekroczyła Mrozowska (w czerwcu 1929 r.) pasmo Ałaju (Przełęcz Tałdyk 3535 m) i Trans Ałaju (Przełęcz Kizył Art 4224 m), poczem w dorzeczu Ak-su (Pamiry) zwiedziła przełęcze: Tagar Kati 4023 m i Koiteseg 4330 m. Ukończyły ekspedycję badania geograficzne źródlisk Amu Darji (Przełęcz Maz 4400 m), podczas których skutkiem choroby wycofał się z wyprawy prof. Capro, a Mrozowska dokonała jeszcze I. przejścia nienazwanej przełęczy w paśmie Kurtaka, którą ochrzciła swem nazwiskiem (rząd sowiecki w 1931 r. zatwierdził oficjalnie tę nazwę).

GRAŃ PÉTERET

I. KILKA LUŹNYCH UWAG

Mont Blanc, ktory tak łagodnie naogół opada ku pn., od strony pd. jest jedną z najdzikszych i najtrudniej dostępnych gór świata Gdy się stąd spojrzy na jego poszarpane granie i strzeliste ściany, przypomina się odrazu pogląd Fincha, ze widok na Mont Blanc z Courmayeur przewyższa swoją grozą nawet widok na Everest.

Trzema graniami odskakuje masyw Mont Blanc ku pd.: granią Brouillard (pd.), granią Innominata (pd.-pd.-wsch.) i granią Péteret (pd.-wsch.) Wszystkie trzy kulminują w Mont Blanc de Courmayeur (któryby można porównać z Ramieniem Krywania w stosunku do Krywania), wszystkie trzy są do przebycia b. ciężkie i wszystkie trzy stanowią cel alpinistyczny, dla elity alpinistycznej całego świata jeden z najważniejszych.

Największą z tych grani i najwspanialszą jest G r a ń P é t e r e t, która też pierwsza otrzymała historję alpinistyczną. Jest 3·9 km długa (od kończącego ją wierzchołka Mont Noir de Péteret aż po Mont Blanc de Courmayeur) i spiętrza się w kilka urwistych turni (jak np. grupa Dames Anglaises 3602 m) oraz w dwa potężne szczyty: Aiguille Noire 3772 m i Aiguille Blanche 4107 m de Péteret. Wejść poprzez tę grań na Mont Blanc odważył się pierwszy dr. Paul Güssfeldt z przew. K. Kluckerem i E. Reyem oraz tragarzem C. Ollierem, w dniach 14—16 sierpnia 1893 r. Osiągnąwszy z lodowca Brenva szczyt Aiguille Blanche (po biwaku w ścianie), na drugi dzień dotarł do Grand Pilier d' Angle. Wyprawę swą ocenił następująco (w książce *Der Montblanc*, Berlin 1894, str. 275): „Die geschilderte Expedition ist die grösste welche ich in den Alpen ausgeführt habe. Indess, hätte das Glück uns nicht so treu zur Seite gestanden, so wäre Vernichtung unser Loos geworden".

A jednak już w dniach 26—28 sierpnia 1893 r. doczekała się grań Péteret powtórzenia: J. P. Farrar z D. i J. B. Maquignaz'ami przeszedł ją, pierwszą noc spędzając na biwaku we wsch. ścianie Aiguille Blanche, natomiast przez całą drugą noc posuwając się naprzód. Wyprawa ta zyskała niezmierną sławę, poczynając bowiem od drugiego dnia robiona była w nader ciężkich warunkach, w śniegu i w huraganie. Farrar opisał ją dokładnie w *Alpine Journal* z marca 1920 r., wyrażając się (str. 59), że „niema nic szczególnego w tem wejściu

którego żaden fragment nie jest trudny". Pomimo to dopiero w siedem lat później, w dniach 22–23 lipca 1900 r., wypadło III. prz. grani: Tomasz Maischberger, dr. Henryk Pfannl i Franciszek Zimmer byli tu pierwszymi turystami bez przewodnika. Dr. Pfannl (por. art. *Montblanc über die Aiguille blanche de Peteret* w *Zeitschrift d. D. u. Oe. A-V.* z 1901 r., str. 192—202) nazwał tę wyprawę: „die herrlichste Tour unseres Lebens".

W dniach 13–14 sierpnia 1905 r. Józef Ittlinger i Hans Pfann dokonali IV. prz. osławionej grani. Gdy Pfann pisał o niej siedem lat później (art. *Der Montblanc* w *Zeitschrift d. D. u. Oe. A-V* z 1912 r., str. 132) nazwał ją spokojnie „noch heute die grossartigste Bergfahrt in den Alpen" i zestawił z głośnem trawersowaniem obu wierzchołków kaukazkiej Uszby.

Minęło znowu wiele lat, i przewaliła się cała wojna, nim przyszły dalsze zwiedzenia grani, i znów niemieckie: V. prz. (Alfred Horeschowsky i Franciszek Piekielko, w dniach 30—31 lipca 1923 r.) oraz VI. prz. (dr. Eugenjusz Allwein i Willi Welzenbach, w dniach 28—29 lipca 1925 r.) Zkolei pojawia się pierwsze przejście włoskie: G. Albertini, S. Matteoda



POŁUDNIOWO-WSCHODNIE STOKI MONT BLANC

1 : 75.000 Podziałka

.... szlak polskiej wyprawy Granią Péteret.

— . — . — . — szlak polskiej wyprawy Granią Brenva.

i P. Zanetti cztery dni (15—18 sierpnia 1926 r.) tkwią na grani, w niepogodzie, opadach śnieżnych i burzach. VIII prz. jest znowu niemieckie (W. Amstutz i P. Schumacher, w dniach 27—28 sierpnia 1926 r.), tak samo jak IX., oraz X prz. (W. Kehl z F. Amatter'em, F. Suter'em i L. Proment'em, w dniach 4–5 sierpnia 1927 r.). Pierwszym Amerykanom przypada XII prz. (A. R. Herron i towarzysz, z E. Croux'em, w dniach 8—9 lipca 1928 r.), Francuzom — aż do dnia dzisiejszego tylko cztery przejścia, Anglikom dwa, Włochom trzy; już to samo świadczy o sportowym poziomie drogi.

Nie podajemy zresztą dokładnej listy dalszych przejść, których ilość po 1926 r. mnoży się w ten sposób, że już do końca 1928 r. doliczamy się ich 17. Później nawet coraz trudniej zestawić komplet wypraw (np. w 1929 r. samych niemieckich było sześć), z końcem 1932 r. zbliżamy się już do 30-tu pozycyj (a więc nie 36-ciu, jak notował poprz. zesz. „Taternika"). Ta swego rodzaju „popularność" Grani Péteret jest zrozumiała na tle współczesnego rozwoju techniki alpinistycznej: przecież grań Péteret jako cel wyprawy możliwie wszechstronnej — t. j. o znacznych trudnościach zarówno skalnych jak śnieżno-lodowych, a zarazem niezmiernie długiej i wytężającej — prawie niema równej sobie w Europie! To też nie dziwimy się, że J. de Lepiney (w belgijskiej *Revue Alpine* z lata 1931 r.) twierdzi że „cette course sans doute unique dans les Alpes par sa beauté et son amplitude,

me paraît si certainement appelée à devenir classique qu' il n' est peut-être pas inutile d'y revenir", jeszcze raz podkreślając, że nawet „dans les meilleures conditions, l'arête de Peuterey exige tout uniquement de ses adeptes une technique très sûre et une solide résistance" i to chociaż „nulle part elle ne présente de difficultés extraordinaires". A sławny Paul Bauer (który, z K. Krausem, w dniach 31 sierpnia-1 września 1927 r.) dokonał XI. prz. grani) jeszcze ostatnio (w wywiadzie „I. K. C." z dnia 17 marca 1933 r.) zwrócił uwagę na jej wysoką wartość treningową, która „daje znakomite pojęcie o trudnościach, jakie czekają w wyprawach egzotycznych".

Z pośród wielu współczesnych wejść granią Péteret chcemy zatem wymienić osobno jeszcze tylko kilka najbardziej charakterystycznych (por. również wyczerpującą *Histoire résumée de l' arête de Peuterey*, którą — aż po marzec 1929 r. — podaje J. Lagarde w *Revue Alpine de la Section Lyonnaise du C A F* z 1929 r., str. 113—120):

W dniach 30—31 lipca 1927 r. (IX. prz. grani) Ludwik Obersteiner i Karol Schreiner pierwsi osiągnęli Grań Péteret od zach., z lodowca Fresnay (w Brèche Nord des Dames Anglaises, 3490 m); droga ta, aczkolwiek trudniejsza i dłuższa (przyczem przebycie „wściekłego Fresnay'a" jest samo dla siebie zadaniem nader ciężkiem i mozolnem) — okazała się przecież, dzięki swemu względnemu bezpieczeństwu, o wiele bardziej praktyczna, i od tego czasu weszła w powszechne użycie. — W dniach 8—9 lipca 1928 r. dokonali Jacques Lagarde i André Migot pierwszego przejścia grani Péteret w zejściu (XIII. prz.); czyn ten powtórzyli, w dniu 25 sierpnia 1930 r., Jacques de Lepiney i Louis Neltner. — Dnia 18 lipca 1928 r. Francuzowi L. Brincard (z A. Charlet'em i A. Chenoz'em) udaje się po raz pierwszy przejść Grań Péteret w ciągu jednego dnia (od schr. Gamby do szczytu Mont Blanc 14½ godz.: XIV. prz.), dzień później powiodło się to samo Amerykanom E. Thomas'owi i R. L. M. Underhill'owi (z F. Binerem i J. Knublem, w 17½ godz.), a dnia 27 sierpnia 1930 r. również Niemcom, Stefanowi Krenslehner i Otmarowi Ruby (w ok. 15 godz. wspinaczki; por. *Der Bergsteiger* z listopada 1930 r.) Wreszcie T. Graham Brown, z przew. A. Gravenem i J. Knubelem, uzyskuje, w dniu 30 lipca 1932 r., rekord krótkości czasu potrzebnego do przejścia grani, zużywając na całość wspinaczki od schr. Gamby do wierzchołka Mont Blanc, fantastycznie krótki czas 10 godz. i 39 min. (por. *Alpine Journal* nr. 245, z października 1932 r.).

Staliśmy się więc i na Grani Péteret świadkami częstego zjawiska: skracania czasu potrzebnego do przebycia pewnej drogi, co uwarunkowane jest wyszkoleniem technicznem i sportowym treningiem. Przejście grani Péteret trwa zwykle dwa dni; przejście krótsze przypomina cokolwiek wyścig, przejściu dłuższemu winni są jego uczestnicy lub pogoda. W tych warunkach możemy dokładnie zrozumieć, cz mu głośna wyprawa polska z 1932 r. (por. „Taternika" z 1932 r., str. 82) — będąca zarazem I słowiańskiem przejściem tej grani — trwała jednak trzy dni: technika polska nie mogła jeszcze dorównać współczesnej technice, od lat zgranych z lodem najsprawniejszych alpinistów.

Przejście Grani Péteret prowadzi krainą skalną o maksymalnej pierwotności. A jednak i ją nawet chce się możliwie udostępnić, „ułatwić": we wrześniu 1932 r *Club Alpino Italiano* ukończył na Brèche Nord des Dames Anglaises budowę niewielkiej koleby mieszkalnej, *bivouac fixe*. Zmniejszy on dość znacznie największe ryzyko wyprawy: rozstrzygającą zależność od pogody.

Nakoniec, jakie są efektywne trudności grani? Mieszczą się one w długości drogi, jej wypiętrzeniu, konieczności marszu z dużem obciążeniem, biwakowania itp. Same trudności techniczne w pojęciu taternickiem schodzą w tych warunkach na daleki plan, są zresztą, jeżeli już o nich mamy mówić, dość znaczne, aczkolwiek istotnie w żadnem miejscu nie nadmiernie wielkie. Ten wzgląd, być może, skłonił R. L. M. Underhilla że w redagowanym przez siebie *Bulletin of Appalachian Mountain Club* (art. „Trzy granie Montblanc", w zeszycie z grudnia 1928 r.) nazwał przejście Grani Péteret drogą z obowiązku, którą każdy chętnie ma poza sobą; w korzystnych warunkach niema na niej wogóle trudnych miejsc, a tylko niewiele, któreby były względnie zajmujące. Droga jest przedewszystkiem długa i żmudna, prawdziwie godna poznania byłaby tylko w złej pogodzie. Natomiast od początku do końca interesuje przejście Grani Brenva, jednej z największych śnieżno-lodowych dróg w całych Alpach (cytuję za *Oesterreichische Alpenzeitung* z września 1930 r.).

O Grani Péteret, w jej wartościach dla współczesnej turystyki wysokogórskiej, pisał pozatem „Taternik" z 1933 r., str. 10. J. A. SZCZEPAŃSKI

II. Itinenarjum polskiej wyprawy.

D n i a 7 s i e r p n i a. Schronisko Gamba 2550 m, wstajemy 1h. Barometr idzie w górę. O 2h wymarsz z latarkami. Stromym, częściowo piarżystym, częściowo skalisto-trawiastym terenem podejście w ekspozycji do stóp środkowej części lodowca Fresnay. Świt, założenie raków (4h 30'). Przejście lodowcem — do stóp śnieżnego żlebu spadającego z Brèche Nord des Dames Anglaises (6h 45'). O 8h 30' wejście w ścianę Aiguille Blanche de

Péteret poniżej wcięcia wymienionej przełęczy. Posuwanie się tą kruchą, mokrą i stale sypiącą się ścianą trwa do 18^h 30', kiedy to osiągamy pd.-wsch. grań Aiguille Blanche w pobliżu Pointe Gugliermina. Tu, nieco poniżej grani, biwak na małej półce skalnej.

Dnia 8 sierpnia. Poranek pochmurny. Wdole mgły. Barometr nie spada. O 7^h 30' ruszamy naprzód. Częściowo śniegiem, częściowo grzędami skalnemi, obchodzimy Pointe Gugliermina 3888 m i osiągamy (o 12^h 30') małą przełączkę w grani 3910 m. Do 13^h 30' odpoczynek i posiłek. O 16^h 20' osiągnięcie najpierw śnieżną granią a potem lawiniastem zboczem, głównego wierzchołka Aiguille Blanche, Pointe Seymour King 4107 m. [1]) Ostry, mroźny wiatr. Z wierzchołka śnieżną granią na przełączkę pomiędzy obu wierzchołkami, poczem śnieżną ścianą obchodząc ów drugi wierzchołek (Pointe Güssfeldt 4112 m) zpowrotem na grań i granią wdół ku Col de Péteret. O 18^h opuszczamy grań i schodzimy lodowo-skalną ścianą wdół ku przełęczy. Wiatr wzmaga się. Ze ściany na lodowo-śnieżne zbocze i zjazdem na linie przez szczelinę brzeżną do groty lodowej tuż nad samą przełęczą [2]) (21^h 30'). Biwak w grocie lodowej.

Dnia 9 sierpnia. Wymarsz o 8^h 30'. Słońce. Stromemi śniegami do pionowego mostu na szczelinie brzeżnej, nim na ścianę (9^h 30'). Marsz lodowo-skalną ścianą Grand Pilier d' Angle 4244 m. Upał, lawiny śnieżne i kamienne, „verglas". O 14^h osiągamy grań. Posiłek i odpoczynek do 15^h. Wąską, stromą, śnieżno-lodową granią, kopiąc lub rąbiąc stopnie, na szczytowy taras Mont Blanc de Courmayeur 4748 m (17^h 20'). Łatwą granią na główny wierzchołek Mont Blanc 4807 m (18^h 35'). Osiągnięcie schroniska Vallot 4362 m o 19^h 30'.

K. NARKIEWICZ-JODKO

KOLEBY TATRZAŃSKIE [3])

15. Koleby pod Krzyżnem, po jego pd. stronie, są dwie. *Niżnia* z nich jest otwarta i daleka od wody, przytem zaledwie jednosobowa; dno ma z podściółką, w otoczeniu dużo kosówki, leży ok. 20 m na l. od perci z Dol. Pięciu Stawów Polskich na Krzyżne, u wsch. wylotu Dol. Buczynowej. *Wyżnia* z nich, ważniejsza, znajduje się nieco dalej ku wsch., ok. 50 kroków ponad nią, pod olbrzymim, zdala widocznym głazem. Niemal pozbawiona podściółki i szeroko otwarta ku dolinie może służyć wprawdzie za schron dla znaczniejszej ilości osób, ale na nocleg, z powodu nieuporządkowanego dna, nadaje się tylko dla 2 osób. Woda we wspomnianym żlebku. Kosówki dookoła sporo. — Przy okazji warto wspomnieć, że *budowę* koleby w pobliskiej Dol. Buczynowej doradzał już ks. W. Gadowski w „Przeglądzie Zakopiańskim" z 1903 r., str. 225. (*Podał W. Paryski*)

16. Koleba w Miedzianem, znaleziona przez braci Żuławskich w sierpniu 1932 r., na zboczu Miedzianego ok. 80 m ponad Stawkiem Staszica, daje b. dobre schronienie przed deszczem dla 4—5 osób, na nocleg jednak brak jej odpowiedniego wyporządzenia. Wylotem kieruje się na wsch., wprost na Mnicha, zdala widoczne jest jej sklepienie, olbrzymich rozmiarów płaska wanta. Odległość koleby od wody (Stawek Staszica) i od kosówki (rosnącej na zboczu Miedzianego na pn.) jest niewielka. Po obmurowaniu i zabezpieczeniu od wiatru może się stać doskonałą kolebą noclegową. (*Podał J. W. Żuławski*)

---

[1]) *Guide Vallot (Groupes du Mont-Blanc et de la Tour Ronde*, wyd. z 1930 r., str. 154) pisze: „L' Aiguille Blanche est assurément, de toutes les Alpes, le grand sommet le moins souvent escaladé. Jusqu'en 1928 inclusivement, nous n'en connaissons que 29 ascensions par les divers itinéraires; toujours faites par des alpinistes de grande expérience". *Przyp red*

[2]) Col de Péteret liczyła jeszcze przed 13 laty 3987 m wysokości. W listopadzie 1920 r. nastąpiło tu jednak gwałtowne oberwanie się terenu, w wyniku czego Przełęcz Péteret zmniejszyła się o 39 m (okoliczność ta wywołała wielkie trudności dla partji alpinistów z 1923 r.). Niekoniec na tem: w jesieni 1930 r. nastąpiło ponowne oberwanie się skał i tym razem przełęcz obniżyła się do 3931 m. Istnieje pozatem uzasadnione przekonanie, że nastąpią jeszcze dalsze oberwania i że w niezbyt już dalekiej przyszłości lodowiec Brenva sięgnie aż na przełęcz, od której obecnie oddzielony jest już tylko ok. 60-ciu metrami zresztą niedostępnego urwiska. *Przyp. red.*

[3]) Por. „Taternika" z 1931 r., str. 91—93, jakoteż z 1933 r. str. 10—12.

17. Koleba Niewcyrska, używana do noclegów już dawniej, ale ostatnio wyporządzona przez L. i S. Zielińskich w początkach sierpnia 1932 r. — znajduje się na szerokiem, środkowem piętrze Dol. Niewcyrki (poniżej Niżniego Stawu Terjańskiego), pod największą wantą na tem piętrze, mniejwięcej 50 m (w linji powietrznej) na l. (pn.) od perci (zdołu niewidoczna). Dzieli się na dwie części, z których dolna, głębsza, daje nocleg trzem osobom, a górna może służyć na schowanie rzeczy lub kuchnię. Brak „kapnika", ale strop płaski, dno równe, wysłane, ściany obmurowane. Wylot koleby skierowany jest na pn., wejście zaparte dość wysokim progiem. Woda znajduje się dość daleko (w odległości 5 min. drogi tam i zpowrotem). (*Podali L. i S. Zielińscy*)

18. Koleba Wolarska (por. Przew. J. Ch. i M. Ś., t. I., str. 85) należy do najwygodniejszych i najbardziej sympatycznych schronów naturalnych w Tatrach, niestety zarazem do najczęściej odwiedzanych, zwłaszcza od 1931 r., gdy przeprowadzenie nowej ścieżki w Dol. Mięguszowieckiej jeszcze o parę kroków zbliżyło ją ku drodze. Jak wiadomo, leży ta koleba w środkowej części Dol. Mięguszowieckiej, mniejwięcej nawprost Szerokiego Żlebu, o 12 min marszu (z obciążeniem) od Popradzkiego Stawu, na pr. za miejscem, przy którem z l. strony mijamy ostatnią zwartą grupę drzew. Jest doskonale obmurowana, zaciszna (wylot zwrócony ku pn.-zach.) i sucha, dno ma równe i wysłane kosówką i trawą. Wielki głaz dzieli ją na dwa legowiska po 2 osoby. Mnóstwo kosówki dookoła. Woda znajduje się przy ścieżce wgórę doliny w odległości 3 min. marszu od koleby.

(*Podał J. A. Szczepański*)

19. Koleby Rówienkowe Wyżnie. Na najwyższem, jako nieprzerwane piarżysko rozciągającem się, piętrze Dol. Rówienek (2005 m), u stóp Pośredniej Jaworowej Turni mieszczą się dwie niezłe koleby, leżące o kilkadziesiąt m na pn.-wsch. od dna doliny. Okap większej z nich jest zdala widoczny (olbrzymi blok oparty o wielki głaz i tworzący otwór zwrócony ku dnu doliny) i nadaje się doskonale do rozpięcia pod nim namiotu, dno jednak wymaga wyrównania. — O 20—30 m od powyższej koleby, w kierunku ścian Pośredniej Jaworowej Turni, pod charakterystycznym, dość regularnym blokiem, została przez podpisanego częściowo wyporządzona w 1932 r. koleba na 2 osoby. Po wykończeniu, które wymaga dłuższej pracy, będzie to zupełnie niezła, zaciszna i sucha koleba. — Wady obu koleb: brak kosówki choćby do wysłania dna, a przedewszystkiem brak wody; śnieg jednakże utrzymuje się o stokilkadziesiąt kroków, poniżej, na dnie doliny, przez całe lato.

(*Podał Z. Dąbrowski*)

20. Koleba Czarna Jaworowa leży — pod mało wyróżniającym się głazem — na zasłanej blokami łączce w odległości 2 min. marszu na pd.-wsch. od Czarnego Stawu Jaworowego, tuż obok niewyraźnej perci, wiodącej ku górnemu piętru doliny. Dno ma wymoszczone zmurszałą ściółką, strop ukośny, zaciekający. Wnętrze płytkie, zwężające się i zniżające, może pomieścić (w nader niewygodnej pozycji leżącej) 2—3 osoby. Wylot, niski i bez okapu, zwrócony jest ku pn.-wsch., skutkiem czego nie chroni od wiatru i deszczu (jednak przez obmurówkę dałoby się temu zapobiec). Woda przeważnie dopiero w stawie. Kosówka (niestety już dość przetrzebiona) nad (wyschniętym zazwyczaj) wsch. dopływem stawu. Dokoła koleby śmietnik. (*Podał W. Birkenmajer*)

21. P. t. „Nowe koleby w Tatrach" przyniósł „Taternik" z 1930 r., str. 71—72, oraz z 1931 r., str. 80, wiadomość o Kolebie Strzeleckiej, a dalej o zbudowaniu Koleby Furkotnej (przez Z. Hetpera i R. Peszkowskiego, w sierpniu 1927 r.) oraz Koleb Jastrzębiej i Kołowej (przez W. Birkenmajera i J. K. Dorawskiego, w sierpniu 1930 r.). Obie ostatnie koleby naprawiał w lecie 1931 r. Z. Dąbrowski, należy jednak stwierdzić, że Koleba Jastrzębia ogólnie zacieka, a znowu Koleba Kołowa należy do koleb nader lichych i może stanowić praktyczny schron tylko w razie chwilowej niepogody. Równocześnie trzeba poprawić dawny błąd „Taternika": Koleba Jastrzębia leży mianowicie u dolnego końca *podłużnego* tarasu ramienia Czarnego Szczytu, a nie południowego, jak mylnie podał „Taternik."

NOWE DROGI W TATRACH W R. 1932.

ZESTAWIŁ J. A. SZCZEPAŃSKI

HRUBA KOPA [1]). Wejście pn.-zach. ścianą: dr. Z. Klemensiewicz i dr. S. K. Zaremba, 22 lipca.

ŚWINICA. Warjant na zach. ścianie: W Paryski, 14 września.

KOŚCIELEC. Warjant na zach. ścianie: B. Broński, T. Brzoza i J. Obrochta, 14 sierpnia.

ZMARZŁE CZUBY [2]). Częściowo nowa droga pn. ścianą [3]): A. i S. Marusarze, S. Motyka i R. Serafin, 29 czerwca.

ZAMARŁA TURNIA. Warjant na pd. ścianie: S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 22 września.

KOZIA PRZEŁĘCZ. Przejście od Zmarzłej Przełęczy wpoprzek pd. ściany Zamarłej Turni: S. Motyka i J. Sawicki, 17 września.

KOZIE CZUBY. Częściowo nowa droga pd. ścianą: A. i J. A. Szczepańscy, 7 lipca.

PAŃSZCZYCKA TURNIA [4]). Wejście od wsch.: B. Filipowski i W. Paryski, 29 czerwca.

ORLA BASZTA. Warjant na pn. ścianie: L. Berych i W. Paryski, 15 sierpnia.

TERJAŃSKA TURNIA. Wejście pn. ścianą * [5]): A. Szczepański i dr. K. Wallisch, 14 lipca.

SZCZYRBSKI SZCZYT. Nowa droga pn. ścianą i warjant w zejściu pn.-zach. ścianą: O. Mugler, R. Richter i W. Schäfer, 21 lipca.

BASZTOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Wejście od wsch. *: S. Motyka i J. Sawicki, 5 lipca.

KOPROWY WIERCH. Warjant na pn. ścianie: L. Berych i W. Paryski, 9 września,

CUBRYNA. Wejście zach. ścianą [6]): ci sami, 7 września.

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. Częściowo nowa droga pn. ścianą: Cz. J. Bajer i dr. S. K. Zaremba, 9 września.

ŻABIA TURNIA MIĘGUSZOWIECKA. Wejście pn. ścianą * [7]): Z. Korosadowicz i A. Uznański, 1 sierpnia.

RYSY. Wejście od pn.-wsch.: T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, 15 sierpnia.

ŻABIA LALKA. Wejście pd.-zach granią: Z. Korosadowicz, M. Kozik i A. Uznański, 9 lipca.

CZESKI SZCZYT. Wejście pn.-wsch. ścianą*: W. Stanisławski i M. Żuławski, 25 sierpnia. Pierwsze (?) ścisłe wejście pd.-wsch. granią: ci sami, 27 sierpnia.

KOPA POPRADZKA. Wejście od pn., oraz zejście zach. ścianą: J. A. Szczepański, 16 września. Wejście pd.-wsch. ścianą, oraz zejście ku pd.-zach.: O. Mugler, R. Richter i W. Schäfer, 20 lipca.

PRZEŁĄCZKA POD CZESKIM SZCZYTEM [8]). Wejście od pn.-wsch.: W. Stanisławski, 23 sierpnia.

WYSOKA. Nowa droga pn. ścianą*: W. Stanisławski i M. Żuławski, 27 sierpnia.

RUMANOWY SZCZYT. Wejście środkiem pn.-wsch. ściany*: T. Bernadzikiewicz i B. Chwaściński, 30 sierpnia.

ZACH. SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT. Wejście pn.-wsch. ścianą*: Z. Korosadowicz, M. Kozik, J. Ustupski i A. Uznański, 13 lipca.

WSCH. SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT. Wejście pn.-zach granią*: Z. Korosadowicz, M. Kozik i J. Ustupski, 14 lipca.

---

[1]) Jest to szczyt w Tatrach Zachodnich, w grupie Banówki. Ci sami turyści — oraz Z. Roszkówna — przeszli, dnia 10 lipca, również pn.-zach. ścianę Rohacza Płaczliwego, przebytą już jednak dnia 15 sierpnia 1910 r. przez Łucję i Adama Konopczyńskich (por. Sprawozd. Akad. Kl. Turyst. we Lwowie, roczn. V., 1910, str. 61—62.).

[2]) Nazwę tę, użytą już przez „Przewodnik po Tatrach" J. Chmielowskiego (tom II., str. 41) i stosowaną niejednokrotnie — lecz później wycofaną — przywracamy dla dwu szerokich turni, wznoszących się w grani pomiędzy Małym Kozim Wierchem a Zmarzłą Przełęczą. Równocześnie dla przełączki, oddzielającej je od wierzchołka Małego Koziego Wierchu, wprowadzamy nazwę ZMARZŁA PRZEŁĄCZKA WYŻNIA. Zwracamy uwagę, że jej właśnie wcięcie osiąga droga S. K. Zaremby z dnia 21 września 1927 r. omówiona w „Taterniku" z 1929 r., str. 37 i 40.

[3]) Pierwszego przejścia tej ściany dokonali już K. Dobrucki, W. Paryski i A. Uznański, dnia 28 lipca 1931 r.

[4]) Nadajemy tę nazwę turni dość wybitnej, a znajdującej się w bocznej grani odchodzącej od Wierchu pod Fajki ku pn.-wsch. Równocześnie dla dwu garbów grzbietowych, wznoszących się w grani pomiędzy pn. wierzchołkiem Granatów a Wierchem pod Fajki, wprowadzamy nazwę PAŃSZCZYCKIE CZUBY, a dla przełączki między niemi a masywem Granatów (por. drogę Nr. 101 Przew. J. Ch. i M. Ś.) nazwę PAŃSZCZYCKA PRZEŁĄCZKA WYŻNIA.

[5]) Droga na Terjańską Turnię, opisana w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 279, wiedzie zupełnie odrębną, pn.-wsch. jej ścianą

[6]) Opisane pod Nr. 366 w Przew. J. Ch. i M. Ś. „zejście zach. ścianą" Cubryny jest w istocie, omijającem niemal całą ścianę, zejściem ku zach.

[7]) Droga Nr. 437 jest drogą od pn. na Żabią Turnię Mięguszowiecką.

[8]) Nazwę tę przydzielamy przełączce między Czeskim Szczytem a Wysoką, nadając równocześnie przełęczy pomiędzy Wysoką a Smoczym Szczytem nazwę — PRZEŁĘCZY POD SMOCZYM SZCZYTEM.

ZACH. BATYŻOWIECKA PRZEŁĘCZ. Warjant w wejściu od pn.: S. i T. Bernadzikiewicze oraz J. Waciórski, 3 lipca.

ŁUCZYWNIAŃSKA SZCZERBINA. Wejście od pn.-zach.: S. Bernadzikiewicz, 23 czerwca.

LITWOROWY SZCZYT. Warjant w wejściu od pn.-zach.: Z. Dąbrowski, 20 sierpnia.

STAROLEŚNA. Nowa droga pd. ścianą*: J. Sawicki i I. Zamkovszky, 27 sierpnia. Wejście pn. filarem: S. Motyka i J. Sawicki, 29 września.

PODUFAŁA TURNIA. Wejście pd.-zach. krawędzią: Elżbieta Probst i dr. D. Reichart, 7 lipca.

STAROLEŚNA SZCZERBINA. Nowa droga od pd.: ci sami, 28 sierpnia.

ZADNIA NOWOLEŚNA TURNIA. Wejście pn. ścianą: S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 16 lipca.

ŚRODKOWA NOWOLEŚNA TURNIA. Wejście pn. ścianą: J. Sawicki, 16 sierpnia.

SŁAWKOWSKI SZCZYT. Częściowo nowa droga od pn.: dr. Zs. Brüll, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 31 lipca.

DZIKA TURNIA. Pn. wierzchołek. Wejście wsch. ścianą: dr. Z. Brüll i J. Sawicki, 29 lipca.

ŚWISTOWY SZCZYT. Częściowo nowa droga zach. ścianą: Z. Dąbrowski, 22 sierpnia.

PRZEŁĘCZ POD ŚWISTOWYM ROGIEM[1]). Wejście od pn.-wsch.: R. Grabowski i Z. Korosadowicz, 11 sierpnia

MAŁY JAWOROWY SZCZYT. Warjant w wejściu od pn.: J. Staszel, 3 lipca.

RYGLOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Zejście ku zach.[2]): H. Mogilnicki i W. Stanisławski, 1 lipca.

STEJŁOWA PRZEŁĘCZ. Wejście od pd.-zach.: ci sami, 30 czerwca.

JAWOROWY RÓG. Wejście pd. ścianą, oraz zejście ku pd.-zach.: ci sami, tegoż dnia.

JAWOROWY SZCZYT. Zach. wierzchołek. Częściowo nowa droga pn. ścianą*[3]): W. Stanisławski i P. Vogel, 14 sierpnia. Nowa droga pd.-zach. ścianą: J. Sawicki i I. Zamkovszky, 29 sierpnia.

JAWOROWY SZCZYT. Przełączka między wierzchołkami. Wejście od pn.*: W. Stanisławski i P. Vogel, 16 sierpnia

JAWOROWY SZCZYT. Wsch. wierzchołek. Wejście pn. ścianą*: W. Stanisławski i J. Staszel, 7 lipca.

OSTRY SZCZYT. Wejście pd.-zach. ścianą*[4]): dr. Zs. Brüll, S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 14 lipca.

MAŁY LODOWY SZCZYT. Nowa droga pd. ścianą*: S. Motyka i J. Sawicki, 23 lipca.

SPĄGA. Wejście pn. zach. granią*: T. Bernadzikiewicz i B. Chwaściński, 7 lipca.

LOŚREDNIA GRAŃ. Wejście pn. wsch. ścianą*: Z. Korosadowicz i A. Uznański, 23 lipca. Wejście pd.-wsch. żlebem: M. Dubielewiczówna, H. Sawiniczówna, W. Birkenmajer, S. Groński i L. Klimpel, 13 lipca.

RAMIĘ LODOWEGO. Nowa droga pn. ścianą*: R. Grabowski i Z. Korosadowicz, 8 września.

WIELKA KAPAŁKOWA TURNIA. Wejście od pn.: A. Czermiński i J. A. Szczepański, 15 czerwca.

ŚRODKOWA KAPAŁKOWA TURNIA. Wejście pd. ścianą: W. Stanisławski i P. Vogel, 15 sierpnia.

DURNY SZCZYT. Wejście wsch. filarem*: dr. Zs. Brüll, J. Sawicki i dr. S. K. Zaremba, 12 sierpnia.

PRZEŁĘCZ POD POŚLEDNIĄ TURNIĄ. Wejście od pn.: dr. S. K. Zaremba, 14 sierpnia.

ŁOMNICA. Nowe warjanty na zach. ścianie*: O. Mugler, R. Richter i W. Schäfer, 13 lipca[5]), oraz dr. Zs. Brüll, S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, 26 lipca[6]). Nowa droga

---

[1] Nazwy tej używamy tutaj po raz pierwszy dla przełęczy między Świstowym Szczytem a Świstowym Rogiem, wprowadzając równocześnie nazwę ŚWISTOWA PRZEŁĘCZ NIŻNIA dla przełęczy między Świstowym Rogiem a grzebieniem Świstowych Turni.

[2]) Droga ta niemal całkowicie pokrywa się z zejściem z Wielkiej Jaworowej Turni ku zach. (J. K. Dorawski, A. i J. A. Szczepańscy, dnia 7 sierpnia 1930 r.)

[3]) Droga ta, w swej części środkowej pokrywa się z warjantem wyszukanym przez R. Kordysa i A. Znamięckiego, dnia 13 sierpnia 1909 r., a opisanym w „Taterniku" z 1910 r., str. 21—22 (por. również „Taternik" z 1931 r., str. 1—3), dolną jej częścią szli już Z. Korosadowicz i A. Uznański, dnia 26 lipca 1932 r.

[4]) Informacja „Taternika" z 1931 r., str. 13, o przejściu tej ściany już w 1930 r. — polegała na nieporozumieniu.

[5]) Jest to przejście w wejściu drogi opisanej w „Taterniku" z 1930 r., str. 133, jako droga Nr. (14).

[6]) Warjant ten — ogromnie prostujący drogę — całkowicie zrealizował możliwości drogi, wskazane przez „Taternika" z 1930 r., str. 133—134 w uwagach pod Nr. (15). Tę też zapewne drogę powtórzyli F. Banyasz i S. Lux, dnia 18 września 1932 r., dokonując — wedle informacyj „Turistik, Alpinismus, Wintersport" z grudnia 1932 r. — „nowego wejścia zach. ścianą w linji spadku szczytu"

od pd.-wsch.*: S. Motyka i J. Sawicki, 13 lipca.

MAŁY KIEZMARSKI SZCZYT. Częściowo nowa droga zach. ścianą: M. M. Perlberżanka i J. A. Szczepański, 11 września. Nowa droga dolnemi urwiskami pn. ściany*: B. Chwaściński, W. Ostrowski i W. Stanisławski, 12—13 lipca. Nowa droga górnemi urwiskami pn. ściany*: W. Stanisławski i P. Vogel, 4 sierpnia.

MODRA TURNIA. Zejście ku pn.: J. A. Szczepański, 10 września. Wejście pd.-wsch. ścianą: dr. Zs. Brüll i J. Sawicki, 14 sierpnia.

WIELKA KOŁOWA TURNIA. Zejście pn.-wsch. żebrem: J. A. Szczepański, 10 września.

PRZEŁĄCZKA MIĘDZY ŚRODKOWĄ A MAŁĄ KOŁOWĄ TURNIĄ. Wejście od zach. i zejście ku pd.-wsch.: tenże, 8 września.

MAŁA KOŁOWA TURNIA[1]) Wejście od zach.: tensam, tegoż dnia.

CZERWONA TURNIA. Wejście pn. ścianą: tenże, 10 września.

JAGNIĘCY SZCZYT. Nowa droga pd. ścianą: A. Czarnocka, J. Pierzchała i W. Stanisławski, 10 sierpnia.

KOZIA TURNIA. Wejście pd.-zach. ścianą: J. Pierzchała i W. Stanisławski, tegoż dnia.

WSCH. GAJNISTA TURNIA. Wejście od pn.-wsch.: ci sami, 11 sierpnia.

SKALNE DROGI

ZAMARŁA TURNIA. Nowy warjant na pd. ścianie. S. Motyka, J. Sawicki i I. Zamkovszky, dnia 22 września 1932 r.

Od graniastosłupa skalnego, który osiąga droga Nr. 74. Przew. J. Ch. i M. Ś., ok. 5 m w l. (u końca trawersu hak), poczem wgórę rysą pod przewieszonem żeberkiem skalnem, a z pr. strony wielkich, gładkich tafli płytowych — na małą platforemkę skalną, a z niej w l., omijając pionową ściankę, na wygodną półkę (wiedzie nią droga poniżej opisana), którą w pr. na „dość rozległy, nachylony, płytowo-trawiasty taras", gdzie łączymy się już z drogą Nr. 74. Warjant nadzwyczaj trudny i może nawet trudniejszy niż droga Nr. 74, ale b. piękny i mniej męczący fizycznie.

KOZIA PRZEŁĘCZ. I. przejście od Zmarzłej Przełęczy wpoprzek pd. ściany Zamarłej Turni. S. Motyka i J. Sawicki, dnia 17 września 1932 r.[2])

Z wsch. siodła Zmarzłej Przełęczy ok. 10 m trawiastą półką, później 3 m pod przewieszką na charakterystyczny, trójkątny cypel, tkwiący w rodzaju filaru, odgraniczającego pd. ścianę Zamarłej Turni od pd. urwisk Zmarzłej Przełęczy. Z cypla tego trawiastą półeczką ok. 7 m stromo wdół, poczem skośnie wgórę na małą, trawiastą płasienkę z luźnemi bokami. Stąd trawersujemy, zrazu szukając chwytów nad sobą a później trzymając się listwy skalisto-trawiastej — do miejsca, gdzie, przeczołgawszy się pod przewieszką, znajdujemy dogodne miejsce do asekuracji[3]). Stąd przez ściankę, pod którą wdole znajduje się duża platforma trawiasta, na maleńką trawiastą płasienkę (dobre miejsce do asekuracji), a z niej dalszym trawersem obniżając się na płyty. Później powrót do półki pod przewieszkami, skąd ok. 10 m trawers na rękach (w środku miejsce z b. małemi stopniami, gdzie można wytchnąć) do łatwiejszej części półki, którą teraz aż na „upłazek ponad kominkiem", stanowiącym najtrudniejszą część drogi Nr. 74. Przew. J. Ch. i M. Ś[4]). W dalszym ciągu przecinając wpoprzek pd. ścianę Zamarłej Turni — trawiastą półką, przewijając się obok pozornie luźnego bloku, zrazu poziomo a później stromo wdół — aż do żlebu, spadającego z Koziej Przełęczy w Dol. Pustą, ok. 10 m poniżej wcięcia przełęczy (2 $^2/_4$ godz.).

Droga nadzwyczaj trudna i piękna, cały czas b. eksponowana.

---

[1]) W dotychczasowej zbiorowej nazwie Kołowe Turnie wprowadzamy — obok istniejącej już Wielkiej Kołowej Turni — rozróżnienie jeszcze na ŚRODKOWĄ KOŁOWĄ TURNIĘ i MAŁĄ KOŁOWĄ TURNIĘ.

[2]) Nie uchylając się od uwzględniania żadnego przejawu życia taternickiego — ogłaszamy, przesłany nam przez p. Sawickiego, fachowy opis głośnego już (por. np. „Taternik" z 1932 r., str. 79, „Wierchy" z 1932 r., str. 200—201, wreszcie „Raz Dwa Trzy" z 11 września 1932 r., gdzie, pomiędzy wybornemi fotografjami wspinaczkowemi, pomieszczono również rysunek drogi) poziomego przetrawersowania pd. ściany Zamarłej Turni. Nie tu miejsce na dyskusję o horyzontaliźmie taternickim. Niewątpliwie, wypełnianie takiego programu wyraźnie dowodzi schyłkowości integralnego taternictwa. Ale równocześnie nieda się zaprzeczyć, że szereg tatrzańskich masywów skalnych posiada i takie formacje mniej lub więcej poziome, których przejście stanowić może całkiem racjonalne zadanie. Jeżeli zaś chodzi o pd. stronę Zamarłej Turni, o której głośno było już zresztą przed wojną, od próby braci Komarnickich (p. niżej): sam „Taternik" z 1929 r., str. 84, pisał z uznaniem o możliwości rozwiązania tego oryginalnego problemu. Sądzimy zatem, że jego ogłoszenie jest racjonalne — przyczem ogółowi czytelników pozostawiamy ocenę taternickiej i czysto sportowej wartości opisanej drogi. RED.

[3]) Do tego miejsca, ale zamierzając dokonać I. wejścia pd. ścianą Zamarłej Turni, doszli już, wprost z piargów Dol. Pustej, dr Gy. i R Komarniccy w 1909 r., poczem posunęli się jeszcze nieco w pr aż do opisanego warjantu na rękach, gdzie jednak Gy. Komarnicki odpadł od skały (por. „Taternik" z 1911 r., str. 27), co spowodowało odwrót partji. RED.

[4]) Następującą część drogi przeszli już M. i S. Makowscy we wrześniu 1926 r. Turyści ci szli nią w przeciwnym kierunku (od żlebu pod Kozią Przełęczą) poczem, dotarłszy do drogi Nr. 74 Przew. J. Ch i M Ś., nią już weszli na wierzchołek Zamarłej Turni. Drogę tę odnotował „Taternik" z 1928 r., str 73, jako I „wyjście od pn -wsch." na Zamarłą Turnię. RED.

RUMANOWY SZCZYT. Częściowo nowa droga z Dol. Kaczej[1]). Podpisany, z T. Pawłowskim, dnia 28 lipca 1931 r.

I. Po osiągnięciu skalnej ostrogi, którą dolne urwiska Rumanowego Szczytu opadają ku Dol. Kaczej (por. „Taternika" z 1929 r., str 17), zamiast, jak normalnie, trawersować w pr. do niewielkiego skalnego progu, idziemy wgórę, najpierw kilkadziesiąt m w l., poczem znowu skośnie w pr., zygzakiem wśród trawiastych upłazków, przy zmiennych trudnościach, osiągając charakterystyczną, skośnie w pr. wiodącą, trawiastą półkę. Nią aż pod górne spiętrzenie koryta, któreni już wiedzie droga opisana na cytowanem miejscu „Taternika" (od wejścia ok. 1 godz.). Droga częściowo b. trudna.

II. [Korytem, początkowo b. trudno, potem wśród malejących trudności, na piarżystą płasienkę, pod właściwą szczytową ścianą Rumanowego Szczytu]. Stąd wyraźną, skośnie w l. wiodącą rynną, pod koniec na l. od niej, w nieco trudnej wspinaczce na wsch. żebro Rumanowego Szczytu, którem — por. opis w „Taterniku" z 1930 r., str. 39 — na pd.-wsch., niższy wierzchołek Rumanowego Szczytu. Droga częściowo b. trudna, przytem — w połączeniu z normalnem przejściem dolnej partji ściany („Taternik" z 1929 r., str. 17–18) — dająca najłatwiejszy prawdopodobnie sposób wejścia na Rumanowy Szczyt z Dol. Kaczej.

T. BERNADZIKIEWICZ

RUMANOWY SZCZYT. I. wejście właściwą pn.-wsch. ścianą. Podpisani, dnia 30 sierpnia 1932 r.

Pn.-wsch. ściana Rumanowego Szczytu składa się z dwóch odrębnych części: dolnej, przerżniętej charakterystycznem „korytem", które w górnej części przekształca się w dość wyraźny komin, oraz górnej, czyli właściwych urwisk bloku szczytowego. Wszystkie dotychczasowe wejścia na Rumanowy Szczyt z Dol. Kaczej przebywały tylko dolną część ściany, oraz pr. czy też l. krawędź górnej części. Natomiast poniżej opisana droga przebywa właśnie ową górną część ściany, stanowiącą właściwe urwiska Rumanowego Szczytu ku Kaczej Dolinie.

Środkiem tej części ściany wiedzie — jakby w przedłużeniu koryta — wyraźne, parokrotnie przewieszone zacięcie. Ponieważ przejście dolnej części tego zacięcia okazało się niemożliwe (próba T. Bernadzikiewicza i T. Pawłowskiego, dnia 16 sierpnia 1932 r.) droga prowadzi pr. częścią ściany. Istnieje jednak również możliwość przejścia ściany na l. od omówionego zacięcia, gdzie z pomocą wiodącego w l. zachodu możnaby zapewne osiągnąć depresję pomiędzy obu wierzchołkami Rumanowego Szczytu.

Drogą, opisaną w „Taterniku" z 1929 r., str. 17–18, aż do omówionej tam kazalnicy ok. 2090 m (1 ½–2 godz.), poczem ok. 50 m trawiastym terenem skośnie wgórę wpr., do podnóża właściwej ściany (kopczyk). Z odchyleniem w l. wskos ku górze (trudno) do początku wybitnej rynny, którą osiągamy nieco powyżej trawiastej platformy. Z rynny nieco w pr. stromem zacięciem pod przewieszkę, poprzez którą (b. trudno) na wygodny, skalisty stopień, a z niego płytowym trawersem w pr. kilka m, poczem nadal skośnie w pr. wgórę do stóp wyraźnej pionowej rysy i nią kilka m wgórę aż do jej końca (nadzwyczaj trudno). Dalej skośnie w pr. wgórę trawiasto-skalistym terenem na wygodną trawiastą półkę i skośnie w l. szerokiem płytowem zacięciem, poczem jego l. krawędzią popod wybitną przewieszkę. Przez przewieszkę wprost wgórę (najtrudniejsze miejsce), zkolei 4-ro metrową, pionową rysą, poczem pęknięciami skośnie w pr. na płytowy stopień (nieco niżej trawiasta półeczka), skąd trawers w l. na l. stronę niezbyt wybitnej grzędy i jej krawędzią wgórę aż do początku szerokiego, skośnie w pr. wiodącego zachodu (możliwość, praktycznego zapewne, warjantu). Nie wchodząc na zachód, w l. niemal poziomym 20-metrowym trawersem w kierunku widocznej tu już depresji w ścianie Rumanowego Szczytu, aż do początku skośnie w pr. wiodącego komina. Dnem komina 30 m w górę (częściowo b. trudno) aż do jego końca, poczem — nadal wgórę — poprzez dwie skaliste półeczki na pochyloną płytę, z której skośnie w pr. wgórę niewielkim przewieszonym kominkiem (b. trudno) do stóp skośnie w l. wiodącej rynny; nią wgórę aż do jej końca i przez pionową ściankę na grań, kilka m na pn.-zach. od przełączki między głównym, pn.-zach., a pd.-wsch. wierzchołkiem Rumanowego Szczytu (4–5 godz.). Stąd, w parę chwil, drogą Nr. 594 Przew. J. Ch. i M. Ś. na ów główny wierzchołek.

Droga eksponowana i nadzwyczaj trudna. Czas I. przejścia: dolna część ściany 1 ½ godz., górna część 10 godz.

T. BERNADZIKIEWICZ B. CHWAŚCIŃSKI

ZACH. SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT. I. wejście pn. ścianą. Podpisani, z M. Kozikiem i A. Uznańskim, dnia 13 lipca 1932 r.

Żlebem, spadającym od Zach. Żelaznych Wrót do Dol. Kaczej, wgórę aż w pobliże miejsca, gdzie zamyka go stromy próg. Na pr., w ścianę Zach. Szczytu Żelaznych Wrót,

[1]) Drogę tę zanotował „Taternik" z 1932 r., str. 38, jako: „warjant na pn.-wsch. ścianie".

wcina się tu głęboka depresja, ograniczona z pr. strony białemi skałami. Ze żlebu do depresji i nią kilkanaście m wgórę, następnie zaś nadzwyczaj kruchemi skałami z pr. strony do stóp olbrzymiej płyty. Teraz trawers w pr. poza krawędź płyty do zacięcia i niem wgórę parę m na piarżystą platformę, z której w l. na krawędź płyty i nią do obszernej, trójkątnej nyży (hak). Z nyży poza krawędź do zacięcia, którem wgórę a następnie przez ściankę w l. na pokryte ruchomemi blokami półki (nadzwyczaj krucha skała), któremi (ekspozycja) w l. do dobrej rynny. Nią, a następnie skałami z l. strony pod pionowe skały z czarną plamą, skąd skośnie w pr. przez skalisto-trawiaste stopnie 10 m poczem w l. przez małą płytę i dalej trawiasto-skalistemi stopniami skośnie w l., pod koniec kruchą ścianką, na trawki, któremi (nie dochodząc do siodełka w bocznem żebrze) z odchyleniem w l. do rynny. Rynną tą 10 m wgórę, poczem w l. popod wielkiemi blokami, do kominka, którym na pd.-wsch. grań Zach. Szczytu Żelaznych Wrót, w odległości kilku m od wierzchołka (2 $^1/_2$ godz.).

Droga częściowo b. trudna; skała nadzwyczaj krucha.

Z. Korosadowicz J. Ustupski

WSCH. SZCZYT ŻELAZNYCH WRÓT. I. wejście pn.-zach. granią. Podpisani, z M. Kozikiem, dnia 14 lipca 1932 r.

Ze Wsch. Żelaznych Wrót wgórę po blokach i stopniach na głazami zasłane piąterko, z którego wprost wgórę ścianką na wysokość nadzwyczaj stromej płyty po l. stronie (hak). Przez płytę 5 m (nadzwyczaj trudno, prawie bez chwytów) do jej l. krawędzi i dalej w l. na niewielki stopień u stóp nader stromego zacięcia: wejście do niego, przewieszoną ścianką i w zupełnej ekspozycji, stanowi najtrudniejszy moment drogi. Zacięcie po 7 m doprowadza do nyży z trawiastem dnem, z której ścianką w l. na stopień na krawędzi, już ponad przewieszkami, któremi załamuje się pn.-zach. grań i pn. ściana Wsch. Szczytu Żelaznych Wrót.

Ze stopnia wprost wgórę do bloków (na l., za odpękniętą płytą, szczelina stanowiąca doskonałe stanowisko asekuracyjne; kopczyk i bilety), skąd ok. 7 m ścianką na skalistą półkę i nią w l. do kominka, którym w górę 12 m, pod koniec przez nadzwyczaj trudną przewieszkę, na pochyłą półkę skalistą, a z niej przez ściankę przy pomocy pęknięcia do nyży pod przewieszonemi blokami. Popod niemi w pr. na krawędź grani i nią wgórę na ogromną platformę pod blokiem szczytowym, z której zacięciem skośnie w l. na wielki stopień na pn. ścianie, poczem spękaną ścianką wprost na wierzchołek.

Droga wspaniała, nadzwyczaj trudna i ogromnie eksponowana, należąca do najpiękniejszych wspinaczek tatrzańskich. Czas przejścia 3 godz.

Z. Korosadowicz J. Ustupski

WIELKA KAPAŁKOWA TURNIA. I. wejście od pn. Podpisani, dnia 15 czerwca 1932 r.

Mniejwięcej z połowy wysokości górnego piętra Dol. Kaczej — w pr. na trawiasto-skalistą, pn.-wsch. ścianę Wielkiej Kapałkowej Turni (wczesnem latem zasłaną stromym śniegiem) i wpoprzek niej skośnie w pr. ku górze na wyraźne żeberko (kopczyk), z którego dalej silnie w pr. 50 m upłazami (kozie perci ponad urwiskiem) aż do nowego wyraźnego żeberka (kopczyk w siodełku obok 1 $^1/_2$ metrowego zęba) i po jego pr. stronie 80 m wprost wgórę (częściowo dość trudne, zrujnowane lecz mocne skały) na pn.-zach. grań Wielkiej Kapałkowej Turni, którą (50 m) łatwo na wierzchołek. Droga krajobrazowo nader piękna, a w połączeniu z przejściem Dol. Śnieżnej i trawersowaniem Kapałkowej Grani należąca do najdłuższych tatrzańskich dróg śniegowo-skalnych.

A. Czermiński J. A. Szczepański

SPISKA GRZĘDA. I. wejście pn. ścianą. Podpisani, dnia 28 sierpnia 1928 r.

Drogą Nr. 1054 Przew. J. Ch. i M. Ś. kilkadziesiąt m wgórę do piargiem lub śniegiem pokrytej terasy. Stoimy na niej w linji spadku szczytu, wznoszącego się jeszcze jakieś 180 m ponad nami.

Z terasy w l. poprzez średnio nachylone płyty do początku wybitnej, płytowej rynny wiodącej w pr. wgórę. Rynną aż do miejsca, gdzie się staje b. stroma, skąd krótką rysą w pr. na grzędę, która doprowadza do mało nachylonych płyt ponad urwiskiem rynny. Płytami wgórę z odchyleniem w l., tuż pod gładkiemi ścianami skalnej kulisy, za którą kryje się stroma, niewidoczna z dołu, załupa. Nią w pr. ku górze. W miejscu, gdzie się zwęża, na grańkę jej pr. grzędy (odtąd aż do końca b. kruche skały) i nią na zasłaną luźnemi blokami kazalnicę, leżącą już pod szczytową ścianą. Z kazalnicy popod ścianą w pr., półką zasłaną piargiem i blokami, do podnóża głęboko wciętej rynny, schodzącej z przełączki między wierzchołkami. Dolną przewieszkę tej rynny omijamy z pr. strony, poczem dnem rynny na przełączkę, a z tej granią kilka m w pr. na szczyt (1 $^1/_4$ godz.).

Droga w górnej partji dość trudna i b. krucha.

J. K. Dorawski W. Romer

PRZEDNIA SPISKA TURNICZKA. I. wejście pd. ścianą. Podpisany, dnia 26 sierpnia 1930 r.

Przednia Spiska Turniczka opada w Dol. Pięciu Stawów Spiskich ok. 150 m wysoką, nader stromą i ładną, choć rozmiarami niewielką, ścianą czołową (pd.) — która wznosi się jednak nie wprost ponad doliną, lecz dopiero ponad obszerną, gruzem zasłaną, trawiastą galerją, opadającą ku dolinie stromemi ściankami. Z dna Dol. Pięciu Stawów Spiskich, po trawie, płytach i maliniakach pod owe ścianki, w jednem tylko miejscu przerwane wąską, skalistą, już z doliny dobrze widoczną rynną i nią, łatwo, na wspomnianą galerję (40 min, galerja owa owija całe pd.-zach. i pd. zbocze Przedniej Spiskiej Turniczki i zapomocą trawiasto-skalistych półek łączy się bezpośrednio z olbrzymią, pod Nr. 1052 Przew. J. Ch. i M. Ś. omówioną, ławą piarżystą, do której opisaną powyżej drogą i wspomnianemi półkami dojść można znacznie łatwiej i w krótszym czasie niż drogą Nr. 1052).

W pośrodku wznoszącej się ponad galerją ściany szczytowej wyodrębnia się rodzaj grzędy skalnej, po której obu stronach ukryte są depresje. Na pr. od grzędy wiedzie przez całą ścianę, wprost ku wierzchołkowi, piękna rynna, u dołu mająca charakter skalistego żlebku, później jednak zachylająca się w l. i zwężająca — na l. od grzędy znajduje się mniejsza depresja, gubiąca się w skałach. Z galerji albo l. depresją dość trudno wgórę na grzędę, poczem kilka m trawersem do głównej rynny ściany, osiągając ją w połowie jej wysokości — albo odrazu pr., główną depresją, przechodząc tworzącą ją rynnę w całej jej długości. Dopiero kilka ostatnich m pod granią zbaczamy skalnym trawersem w pr., wprost na najwyższy ząb wierzchołkowy (1/2 godz.).

Droga krótka (od Schron. Tery'ego 2 godz.) lecz zajmująca i dość trudna. Skała nadzwyczaj mocna. J. A. Szczepański

KIEZMARSKI SZCZYT. I. wejście l. filarem pd. ściany. Podpisani, dnia 12 lipca 1931 r.

Lewy filar pd. ściany Kiezmarskiego Szczytu (por. także „Taternika“ z 1931 r., str. 45) to mało wybitna, choć wyraźna krawędź, spadająca stromo od szczytu do dolnego skraju Cmentarzyska. Droga prowadzi cały czas tą krawędzią.

Z Cmentarzyska trawiasto-skalistym zachodem na filar tuż ponad progiem doliny. Jego krawędzią wprost w górę — przekraczając rynnę, biegnącą od niego w l. wskos w górę, na turniczkę, stanowiącą zakończenie wrastającego w filar żeberka. Dalej nieco po pr. i ostrą krawędzią na platformę po l. stronie (kopczyk) i dalej po l. stronie na drugą platformę — poczem na charakterystyczną turniczkę, kończącą ostrą część grani, pod uskok, rozszerzający się w ściankę. Nią wprost wgórę (trudno, w połowie hak) na tracącą na nachyleniu grań i do miejsca zbiegu kilku graniek. Stąd — ciągle granią — łatwo na szczyt (3 godz.)

Droga trudna, eksponowana. H. Mogilnicki A. Zalewski

Z TATR

Sezon zimowy 1932/3 r.

Do chwili zamknięcia zeszytu (pierwsze dni kwietnia) mogliśmy stwierdzić, że bież. sezon zimowy był z polskiej strony nader ospały; systematyczne taternictwo zimowe uprawiało — właściwie — tylko dwu taterników; być może, liczba ta pomnoży się w okresie wielkanocnym. Natomiast zjawisko, na które zwróciliśmy już uwagę w „Taterniku“ z 1932 r., str. 43 — żywy udział taterników spiskich w działalności zimowej — wystąpiło w omawianej zimie jeszcze wyraźniej. W przeciwieństwie do zupełnie sporadycznych wypraw polskich, Spiszacy uprawiają od dwu lat systematyczną turystykę zimową, i niemal co tygodnia dowiadujemy się o ich nowym, interesującym sukcesie. To prawda, sportowy poziom taternictwa polskiego w swoich rekordowych wynikach osiągnął dziś poziom tak wysoki, że o bezwzględnem dorównaniu mu — a tembardziej przewyższeniu — taternictwo spiskie nie może narazie myśleć, ale należy wyraźnie stwierdzić, że już w ub. zimie uzyskało ono przewagę ilościową, a w bież. zimie również poprawę poziomu tej ilości. Czy zatem dopracowanie się równości z Polakami nie może tu być jednak li tylko kwestją czasu?

Rekordem sezonu było — omówione już w poprz. zeszycie „Taternika“ — zdobycie zimowe pn. ściany Jaworowego Szczytu. Wczesną zimą panowały w Tatrach nadzwyczaj korzystne warunki: wyjątkowo ciepła i słoneczna pogoda, zupełne bezpieczeństwo od lawin. To też ruch turystyczny był dość żywy, zwiedzano takie szczyty jak Baranie Rogi, Łomnicę, Jastrzębią Turnię, Krywań i wiele innych, poraz trzeci zimą wdarto się na wierzchołek Ostrego Szczytu, a po raz drugi na Kołowy Szczyt, ponadto dokonano wejścia na Łomnicę przez Niemiecką Drabinę i Miedziane Ławki (B. Duchon i dr. S. K. Zaremba), w umiejętny sposób łącząc drogi wypraw na Mały Kiezmarski Szczyt od pn. i na Łomnicę od pn. Warto jednak wspomnieć, że dzień przed tą wyprawą zapędzili się już tędy, aż

pod szczyt Łomnicy, czterej niedoświadczeni turyści niemieccy, których dopiero nadejście nocy i biwak w skale pod Miedzianą Przełączką zawrócił do Zielonego Stawu Kiezmarskiego.

Skąpe ilości śniegu zaczęły się powiększać w drugiej połowie stycznia i w lutym, ożywiony ruch narciarski nie zmniejszał jednak swego nasilenia. Rychło też pochłonął życie nauczycielki z Krakowa, Kamili Kamenz, która w czasie trawersowania zboczy Suchego Kondrackiego spadła do Doliny Kondratowej ze strąconą przez siebie lawiną, i poniosła śmierć na miejscu (dnia 20 lutego). — W marcu przeszedł okres wiatrów halnych, zpowrotem zmniejszający grubość skorupy śnieżnej, tak że zpoczątkiem kwietnia nie przewyższała już ona nigdzie ½ m wys. Pierwsza dekada kwietnia zaznaczyła się jednak nowemi opadami, tak, że ostatecznie Wielkanoc była bardziej biała niż Boże Narodzenie.

SPRAWY SEKCJI

Nowi członkowie i zgłoszenia członków.

P. Adam Uznański (Zakopane) został przyjęty w poczet członków Sekcji. — Podanie o przyjęcie w poczet członków wpłynęło od p. Marjana Kozika (Zakopane).

Z KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZIALE WARSZAWSKIM P. T. T.

Sprawozdanie z działalności za rok 1932.

Zarząd wybrany przez II. Walne Zebranie członków Koła w dniu 8 marca ukonstytuował się jak następuje: Prezes: Dr Konstanty Narkiewicz-Jodko, Wiceprezes: Bolesław Chwaściński, Sekretarz: Róża Drojecka-Filasiewicz, Skarbnik: Wiktor Ostrowski, Gospodarz: kpt. Lucjan Miładowski.

Obecnie Koło liczy 34 członków, w tem 19 zwyczajnych, a 15 kandydatów. Nowych członków w roku ubiegłym przyjęto 6, w tem 4 zwyczajnych i 2 kandydatów. Za nieopłacanie wkładek skreślono w roku sprawozdawczym 5 członków, wystąpił 1 członek-kandydat.

Zarząd wziął udział w pracach Zarządu Oddziału PTT. w osobie D-ra Konstantego Narkiewicza-Jodko, członka Zarządu Oddziału PTT.

W kwietniu 1931 r. Zarząd Sekcji Turystycznej P. T. T. wszczął akcję unifikacyjną. Po dwóch konferencjach z Zarządem Sekcji Turystycznej, opracowano najpierw deklarację zawierającą wytyczne dla projektu przyszłego statutu, a następnie sam projekt statutu. W opracowywaniu statutu ze strony Koła Wysokogórskiego wzięli udział inż. Stefan Bernadzikiewicz, Bolesław Chwaściński, Dr. Konstanty Narkiewicz-Jodko i Wiktor Ostrowski. Statut ten uchwaliło Walne Zgromadzenie Sekcji Turystycznej dnia 10 lipca 1932 r., a Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Koła Wysokogórskiego w dniu 22 grudnia, zaakceptowało go i postanowiło przekształcić się w Koło Warszawskie Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Temsamem zjednoczenie polskich organizacyj taternickich stało się faktem dokonanym.

Podczas kadencji Zarządu odbyły się 4 zebrania dyskusyjne i jedno klubowe. Referaty wygłosili: Bolesław Chwaściński („Zagadnienie haków w taternictwie"), Dr Jan Kazimierz Dorawski („Uwagi na temat alpinizmu"), Inż. Bohdan Krzemieński („Tereny przyszłych wypraw pozaeuropejskich"), oraz Inż. Jerzy Golcz („Alpinizm i taternictwo").

Wypożyczalnia sprzętu wypożyczała kilkakrotnie sprzęt członkom, ułatwiając lub umożliwiając im w ten sposób wyprawy.

W roku sprawozdawczym jak i w zeszłym roku, członkowie Koła mogli korzystać z pism alpinistycznych prenumerowanych przez Oddział, jak również i z bibljoteki.

W roku sprawozdawczym ukazał się drugi numer „Nowych Dróg", zredagowany przez inż. Stefana Bernadzikiewicza. Numer ten ukazał się drukiem z licznymi rysunkami i spotkał się bez wyjątku z b. pochlebną oceną. Obecnie znajduje się w opracowaniu III. zeszyt „Nowych Dróg", obejmujący odcinek od Wagi do Wsch. Żelaznych Wrót.

Zarząd Koła współpracował z Komisją Organizacyjną wyprawy alpejskiej ub. roku. Dzięki staraniom członka Zarządu kpt. Lucjana Miładowskiego uzyskano trening i badanie w komorze niskich ciśnień dla uczestników wyprawy. Zarząd na tem miejscu składa kol. kpt. Miładowskiemu — podziękowanie.

Prezes Dr Narkiewicz-Jodko nawiązał stosunki z instytucjami mogącemi wybitnie poprzeć finansowo, ewentualną wyprawę egzotyczną. Po przeprowadzeniu konferencji z Zarządem Głównym Klubu Wysokogórskiego Zarząd Koła, upoważniony przez Zarząd Główny Klubu, utworzył w swem łonie Komisję do spraw ekspedycji alpinistyczno-naukowej w góry Ameryki Południowej.

Dnia 8 lutego 1933 r. odbyło się Walne Zebranie członków Koła, na którem wybrano nowy Zarząd, który się ukonstytuował jak następuje: Prezes: Dr Konstanty Narkiewicz-Jodko, wiceprezes: Justyn Wojsznis, sekretarz: Henryk Władysław Mogilnicki, Skarbnik: Maciej Zajączkowski, gospodarz: Wiesław Stanisławski.

KARTA ŻAŁOBNA

Wypadek w rynnie Pallavicini'ego. Dnia 13 sierpnia 1932 r. doznał nader ciężkiej straty młody alpinizm austrjacki, a to skutkiem śmierci znanego wspinacza, Piotra Epp'a, który wraz z dwoma niedoświadczonymi towarzyszami szedł na Grossglockner (3798 m) rynną Pallavicini'ego. 30 m pod granią jeden z turystów odpadł niespodziewanie, pociągając obu towarzyszów w śmierć za sobą...

(Ten ponury wypadek znowu przypomniał i zaktualizował przejście rynny Pallavicini'ego, ową sławną drogę, mogącą zawsze służyć za przykład i wzór wielkiej drogi alpejskiej o charakterze lodowym. Ponieważ ostatnio dość często wymieniano ją w „Taterniku", podajemy o niej parę charakterystycznych szczegółów.

A zatem, rynną Pallavicini'ego nazywa się ok. 800 m wysoka i całkowicie lodem (lub, w najkorzystniejszych warunkach, zlodowaciałym śniegiem) wypełniona, wąska rynna, która w nachyleniu 62° prowadzi od kotła Glockneru do przełęczy między Wielkim a Małym Glocknerem. O przebyciu jej myślał już K. Hoffman († 2 września 1871 r. w bitwie sedańskiej), rzeczywiście przebył ją dnia 18 sierpnia 1876 r. Alfred margrabia Pallavicini († 26 czerwca 1886 r. w lawinie na Glocknerwand'zie) wraz z 3-ma przewodnikami. Idącego na czele przew. J. Tribussera nie udało się wyminąć z powodu stromości i wąskości rynny. Po wybiciu 2500 stopni w lodzie zdołali, ok. 70 m pod granią, zupełnie już wyczerpani turyści wytrawersować na skały Małego Glockneru. Sukces Pallavicini'ego zaliczono do najbardziej sławnych triumfów alpejskich, który podobnie jak przebycie grani Péteret, wiele lat musiał czekać na częstsze powtórzenia. Dopiero bowiem w 1899 r. dokonał W. Pillwax (z dwoma przewodnikami) II. przejścia rynny, dopiero w 1923 r. A. Horeschowsky III. przejścia. Samotna wspinaczka Horeschowsky'ego trwała 7 godz. i uzyskał nią na kilka długich lat pierwsze miejsce wśród alpinistów świata.

A potem zaczęło się to, co z przedwojennemi nadzwyczaj trudnemi drogami w Tatrach. Już w 1926 r., w IV. przejściu, brała udział kobieta, już w 1927 r. VI. wejście trwało zaledwie 4½ godz., już VII. wejście (w 1928 r.) było powtórzeniem czynu Horeschowsky'ego. Do czasów współczesnych dokonano już ponad trzydziestu przejść, z nich jedno w 2 (!) godz., „pomiędzy podwieczorkiem i kolacją" jak to określono. Glorja rynny Pallavicini'ego przybladła, zastąpiły ją „modernistyczne" ściany lodowe jak pn. ściany Eigeru, Ortleru lub Dent d'Herens, aż lekceważenie zawsze wielkich trudności drogi zemściło się wspomnianym na wstępie wypadkiem. Zmierzch sławy wielkich dróg alpejskich jest zazwyczaj zmierzchem pozornym).

† **Ambroży Supersaxo** (1853—1932), jeden ze znakomitych przedstawicieli tej sławnej szwajcarskiej rodziny przewodnickiej. Chodził głównie z sir H. Seymour-King'iem, z którym uzyskał sukcesy tej miary co I. wejście na Aiguille Blanche de Péteret (dnia 31 lipca 1880 r.), lub I. wejście na Jungfrau od Rotbrett (dnia 23 września 1887 r.). Z olbrzymiej listy jego klasycznych pierwszych przejść wymieńmy pozatem chociaż I. wejście na Matterhorn granią Zmutt (z A. F. Mummery'm i A. Burgenerem, dnia 3 września 1879 r.), oraz, niepowtórzone do dziś, przejście pn. ściany Tête du Lion (z J. H. Wicks'em, dnia 7 sierpnia 1881 r.). Zmarły przewodnik był typem oświeconego górala szwajcarskiego, w swem rodzinnem Saas Fee pełnił chlubnie szereg funkcyj obywatelskich.

† **Corradino Sella,** jeden z pięciu braci Sella, sławnych alpinistów włoskich. Zmarły dnia 22 stycznia b. r. (w Biella) Corradino Sella, znany był jako współuczestnik wielu wypraw zimowych, między którymi były tak sławne jak I. w. z. na Lyskamm (dnia 22 marca 1885 r.), II. w. z. na Monte Rosa (1886) i I. traw. z. Mont Blanc (w dniach 5—6 stycznia 1887 r.). W lecie wziął też m. i. udział w głośnem — przy pomocy drabin, klamer, haków i zarzucania lin — zdobyciu Dent du Géant (dnia 29 lipca 1882 r.).

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Niemiecka wyprawa w Cordillera Blanca (Peru), o której głównym sukcesie, zdobyciu Huascaran, już donosiliśmy (por. „Taternik" z 1932 r. str. 100) — nie zadowoliła się nim, lecz korzystając z polepszonej pogody zdobyła cztery dalsze kolosy 6-tysięczne. A mianowicie

dnia 3 sierpnia 1932 r. wyszli Bernard, Borchers, Hein, Hoerlin i Schneider na Czopi Kalki (6550 m), — Hein i Schneider dnia 19 sierpnia na Artison Raju (ok. 6200 m), zaś dnia 12 września na Huandoy (ok. 6400 m), najtrudniejszy z pośród wszystkich, którego zdobycie udało się dopiero po trzech daremnych atakach. Wreszcie Hoerlin z tow. wyszli na łatwy Nevada Copa (6200 m). Uzupełnieniem łupu turystycznego było 14 szczytów i 2 przełęcze wysokości 5000 - 6000 m

Równie poważna jest naukowa zdobycz ekspedycji. Tu na pierwszy plan wysuwają się pomiary promieniowania kosmicznego, przeprowadzone po raz pierwszy w okolicach podrównikowych — zapomocą specjalnej aparatury, ustawionej na wysokości 5500 m i nawet 6200 m! Dalej zdjęcie fotogrammetryczne ok. 5000 km² terenu górskiego, które będzie podstawą do dokładnej mapy — wreszcie badania fizjologiczne, prowadzone przez Dra Bernarda. Nie zapomniano też o nakręceniu kilku tysięcy m taśmy filmowej.

W sprawozdaniu z wyprawy podkreśla jej kierownik Dr Ph. Borchers, że uczestnicy — znający zresztą także inne części Andów i Himalaje — zgodnie uznali Cordillera Blanca za najpiękniejszą grupę Andów, niewiele ustępującą pod względem piękności i trudności Himalajom. *jkd.*

VI. wejście na Aconcagua (7035 m), najwyższy szczyt Ameryki (i wogóle najwyższy poza Azją), dokonane zostało przez Dr. Ph. Borchersa, A. Maassa i E. Schneidera przy okazji powrotu z wyprawy w Cordillera Blanca, dnia 4 listopada 1932 r. Cała sprawa zabrała im 6 dni czasu (od stacji kolei transandyjskiej Puente del Inca), co niewątpliwie jest wyjątkowo krótkim okresem. Trzeba zważyć jednak, że dwaj uczestnicy mieli za sobą świetny trening i aklimatyzację w wysokich rejonach. *jkd.*

Zdobycze alpinizmu lodowego postąpiły w sezonie letnim 1932 r. znowu naprzód. Zdaje się, że, podobnie jak w czystej skale, i w terenie gdzie dominuje lód dochodzimy już do ostatnich granic ludzkich możliwości. Na czoło sezonu alpejskiego wybiło się przebycie półtora tysiąca m wysokiej pn. ściany Eigeru 3974 m (Szwajcarzy dr. H. Lauper i A. Zürcher z przew. J. Knublem i A. Gravenem, dnia 20 sierpnia) — oraz wspaniałe wyprawy wrześniowe w Oberlandzie berneńskim niemieckiego zespołu A. Drexel - E. Schulze - dr. W. Welzenbach, którzy dnia 7 t. m. przeszli 1700 m wysoką pn. ścianę Gspaltenhornu 3442 m, w dniach 9 - 10 pn.-zach., 1200 m wysoką, ścianę Gletscherhornu 3982 m i wreszcie dnia 14 t. m. 1300 m wysoką pn. ścianę tamtejszego Breithornu 3779 m. Tenże sam zespół (oraz dr. H. Rudy) jeszcze w dniach 25-26 lipca przebył również pn., 1200 m wysoką, ścianę Grosshornu 3765 m — zdobywając bezsprzecznie pierwsze miejsce wśród współczesnych alpinistów lodowych.

Alpinizm francuski w 1932 r. Współczesną działalność wysokogórską Francuzów charakteryzuje od lat dobrowolne ograniczanie się do gór własnych. Podczas gdy Niemcy i Anglicy uganiają się za zdobyczami górskiemi po całym świecie, podczas gdy żywą działalność egzotyczną rozwijają Amerykanie, Włosi i Austrjacy, a nawet Belgowie i Rosjanie (a uporczywie wołają o nią również Szwajcarzy i Polacy) — u Francuzów nie dostrzegamy zupełnie pędu do rozszerzania działalności poza Alpy, i to w przeważnej mierze Alpy Francuskie. Coprawda, na tym specjalnie gruncie alpiniści francuscy rozwijają nader żywą działalność, wykazującą wysoki poziom zarówno moralny jak sportowy. Z wielkich wypraw francuskich ub. sezonu musimy wymienić przedewszystkiem dwie graniówki w Pelvoux: całkowite trawersowanie grani Roche de la Muzelle 3464 m (p-na Luizard i M. Fourastier) oraz I. prz. 2 km długiej i 1200 m wysokiej wsch. grani Mont Pelvoux 3954 m, wraz z I. w. na La Tour Grise (J. A. Morin z żoną i przew. A. Roux'em). Do czego możnaby również wspomnieć o zdobyciu głośnego skrzesanego monolitu w grupie Mont Blanc, zwanego Grand Gendarme d'Envers du Plan (3220 m), a będącego jedną z ostatnich dziewiczych turni w Alpach (C. Fontaine z K. Balmat'em i V. Garny'm).

Również stoi u Francuzów niezmiernie wysoko piśmiennictwo alpinistyczne. GHM (odpowiednik naszej STPTT) wydaje luksusowy kwartalnik *Alpinisme*, należący dziś do najlepiej redagowanych czasopism alpinistycznych. Głównym organem CAF jest miesięcznik *La Montagne*, którego redakcję właśnie z początkiem b. r. stary M. Paillon przekazał młodemu P. Dalloz. Oprócz tych dwóch głównych wydawnictw każda niemal sekcja Klubu ogłasza osobno drukiem swoje *Biuletyny*, a zasobna Sekcja Lyońska wydaje nawet dodatkowo interesujący kwartalnik *Revue Alpine*. Ta ogromna rozbudowa piśmiennictwa wysokogórskiego przy ograniczonej ilości czynnych alpinistów świadczy najlepiej o wysokiej kulturze górskiej Francuzów.

Alpinizm angielski w 1932 r. żadną miarą nie mógł się uważać za pierwszy alpinizm świata. Egzotyczne sukcesy angielskie nie dorównały niemieckim, nawet belgijskim, a w samych Alpach przodują Niemcy, w skalnych wspinaczkach Włosi, na swoim rodzinnym terenie Francuzi. Do tego należy dodać fakt, że Anglicy w wielu wypadkach nie umieli się otrząsnąć z zadawnionych sposobów alpinistycznych, przedewszystkiem z opieki przewodnickiej. Dlatego inaczej musimy oceniać sukcesy Browna, niż np. sukcesy Welzenbacha. Niemniej, rezultaty 49-letniego dziś T. G. Browna (współzdobywcy obu dróg na wsch. ścianę Mont

Blanc) są zupełnie pierwszorzędne: prowadzony przez J. Knubela i A. Gravena, dnia 22 lipca zdobył od pd. Mont Brouillard 4053 m, a dnia 1 sierpnia przetrawersował niezwykle trudną Col Maudit 4051 m. Nowoczesny, sportowy *pur sang* alpinizm, uprawia dziś wśród Anglików jeden jedyny F. S. Smythe; w bież. roku zatrudni go Everest, ub. roku bawił w Alpach, gdzie m. i. — wraz z H. B. Thompsonem — zdobył lodową wsch. ścianę Bietschhornu 3953 m (dnia 22 lipca). Obszernie pisze o tych sukcesach półrocznik Alpine Club'u *Alpine Journal*, wydawnictwo jeszcze wciąż przekonywujące rozpięciem przestrzennem opisywanych w niem wypraw, ale równocześnie zorjentowane nader niechętnie wobec nowych prądów w alpinizmie i nowych narodowości, ośmielających się wkraczać w ten alpinizm (por. tu np. atak na delegację polską na kongresie w Chamonix, o czem pisze „I.K.C." z 23 i 30 XII 1932 r., oraz „Przegląd Turystyczny" z lutego 1933 r.).

Poza tem usiłowali Anglicy, jak i dawniej (por. „Taternika" z 1932 r., str. 33, jakoteż z 1931 r., str. 124) zdobywać rekordy czasowe. Najlepszy z nich uzyskał wspomniany zespół Browna, gdy — po dwu bezskutecznych próbach — wszedł ostatecznie, w dniu 30 lipca, granią Péteret na Mont Blanc. O tej wyprawie piszemy zresztą na str. 33.

Lecz w rękach Anglików spoczywa również monopol atakowania Everestu; to jest ich wielka karta alpinistyczna. I rzeczywiście należy się zdobycie Szczytu Świata narodowi, który pierwszy stworzył nowoczesny alpinizm. Wyprawa sir'a Ruttledge (por. „Taternika" z 1932 r., str. 101) znajduje się już obecnie w drodze na Everest.

Alpiniści włoscy w dalszym ciągu specjalizują się w krańcowo trudnych wspinaczkach skalnych. Z bogatej listy ich zdobyczy w 1932 r. cytujemy trzy najbardziej efektowne: pn.-zach. krawędź Pan di Zucchero w Civetta (G. Andrich i D. Rudatis), pn.-wsch. ścianę Turni Winklera w Dolomitach (F. Maranini i A. de Torso z T. Piazem), i wreszcie ponad tysiąc m wysoką pd. ścianę Aiguille Noire de Péteret 3780 m, którą dnia 3 września zdobyli H. Cretier i B. Ollietti.

Ostatni problem na Grossglocknerze, a zarazem największy — zach.-pn.-zach. jego grań – przybyli w ub. sezonie: młody R. Szalay oraz stary R. Gerin, dawny wilk Grossglockneru, zdobywca m. i. (w 1911 r.) jego pn. grani i pd. ściany.

Rekordowe wspinaczki w 1932 r. Karol Poppinger, o którym piszemy osobno na str. 27 usiłował w lecie ub. roku podwyższyć swój skalny rekord w Gesaüse. Wśród wielu udanych wypraw udało mu się wreszcie zdobyć środek pn. ściany Festkogel; J. Gallhuber nazwał tę drogę „absolut lotrecht" i ocenił ją jako „der wohl schwierigste Weg in Gesäuse" („Der Bergsteiger" z sierpnia ub. roku). W tej samej grupie górskiej M. Krüttner i H. Rössner przeszli pn. ścianę Totenköpfel, a S. Lichtenegger i L. Machermacher wsch. krawędź Däumlingu (w dwu dniach). Potężną, pn.-wsch. ścianę Skuta w Alpach Styryjskich przeszli R. Fritsch i H. Peterka. Środek niezwykle trudnej pn. ściany Zwölfer w Dolomitach zdobyła podwójna partja: przew. F. i T. Schranzhoferowie, oraz Paula Wiesinger i H. Steger (przy okazji warto dodać, że ci sami zrobili również w ub. roku „niesamowicie trudną" pn.-zach. krawędź sąsiedniego Elfera: droga rozpoczyna się tu odrazu z gościńca, a ku końcowi łączy się ze spiralną (!) drogą Włochów). Wreszcie „pionowy trawnik" wsch. ściany Krottenkopfu w Allgäu przeszli A. Brand i L. Morath.

NOTATKI

Paul Bauer w Polsce. W marcu b. r. bawił w Polsce, na zaproszenie Polskiego Towarzystwa Geograficznego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, głośny turysta himalajski i laureat olimpijskiego konkursu literatury, Paul Bauer, który wygłosił dwa odczyty we Lwowie i w Krakowie. Tematem odczytów, ilustrowanych wspaniałemi przeźroczami, była ostatnia wyprawa Bauera na Kańczendzengę (w r. 1931). Licznie zgromadzona publiczność przyjęła nader gorąco niezwykle interesujące i z ujmującą prostotą wygłoszone prelekcje.

Po odczycie krakowskim podejmowało Bauera Prezydjum P. T. T. i Klubu Wysokogórskiego kolacją. Pobyt Bauera wzbudził także szersze zainteresowanie, którego wyrazem był wywiad z nim, ogłoszony w „I.K.C." z dnia 17 marca b. r.

Odczyty wysokogórskie. Działalność odczytowa polskich taterników i alpinistów jest dotychczas dość zaniedbana. Oprócz odczytów, związanych z I. Wyprawą alpejską STPTT (por. „Taternika" z 1931 r., str. 152, i z 1932 r., str. 48) — oraz odczytów J. Golcza, o których pisaliśmy już w poprz. zeszycie — możemy z ostatnich czasów wymienić jeszcze tylko następujące odczyty: 1) „W górach Afryki Północnej" (K. Narkiewicz-Jodko w Warszawie, 4 XII 1931 r.), 2) „Wśród tatrzańskich jezior i przepaści" (W. Birkenmajer w Poznaniu, 5 XII 1931 r.), 3) „Od Alp przez Korsykę i Saharę do gór Atlasu" (K. Narkiewicz-Jodko w Warszawie, 15 XII 1931 r.), 4) J. Golcza o Tatrach w Sekcji Lyońskiej GHM, 2 II 1932 r.

5) „Alpinizm polski, Polacy wśród alpinistów świata“ (H. Szatkowski w radju krakowskiem 30 IX 1932 r.). Skoro już mowa o odczytach radjowych, warto zaznaczyć, że — jeśli nie policzymy ubocznych wzmianek taternickich, przesyłanych drogą radjową S. Siedleckiemu na Wyspę Niedźwiedzią — odczytów takich mieliśmy w Polsce za cały ub. rok tylko dwa. Zupełnie inaczej jest pod tym względem u naszych pd. sąsiadów, gdzie w radjo koszyckiem co parę tygodni wygłaszane są odczyty związane z turystyką tatrzańską, przez takich prelegentów jak K. Kazimir, dr. D. Reichart, Gy. A. Hefty i i. — Ostatnio, w marcu b. r., J. Golcz wszczął ponownie swą wartościową akcję odczytową na gruncie francuskim, mówiąc w St. Etienne, Lyonie i Grenobli na temat: „L'alpinisme dans les Hautes-Tatra“.

Echo słowackie. Bratysławski „Sport“ w n-rze z 16 marca b. r. przyniósł wiadomość o niedawnym sukcesie zimowym Korosadowicza i Staszla na pn. ścianie Jaworowego Szczytu i zakończył swą notatkę uwagą: „Kedy prejavi naša mladež vrelejsi zaujem o tento čarokrasny sport?“

Dotychczas nie widzieliśmy jeszcze komedji filmowej, opartej o tematy górskie. Szablon ponurego tragizowania przełamał dopiero pierwszy dr A. Fanck, wyborną komedją narciarską „Białe szaleństwo“ (1932). Góry (Gran Paradiso) spełniają w tym rezolutnym obrazie rolę podrzędną, conajwyżej tła. Ale jednak czuje się je poprzez żwawe żarty narciarskie. Powodzenie „Białego szaleństwa“ skłoni — należy przypuszczać — ruchliwych filmowców niemieckich do nakręcenia komedji już ściśle alpinistycznej: patos świata gór dość długo się już wyrażał lawinami, śmiercią i wyprawą ratowniczą. *(jaszcz)*

Z PIŚMIENNICTWA

JALU KUREK: Mount Everest 1924. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1933, str. 96.

Książka ta w swej całości — od nieco napuszonej dedykacji aż do żałobnych ilustracyj — jest jednem nieporozumieniem. Wynikło ono oczywiście stąd, że autor zabrał się bez żadnego przygotowania do pisania o rzeczy, na której zupełnie się nie zna. Wprost zdumiewać się trzeba, jak niepoważnie potraktował temat, którym jest przecież olśniony. I oto z nieświadomości autora rodzi się ten długi szereg potknięć i błędów wszelkiego rodzaju, które uniemożliwiają tę książkę.

Napisanie reportażu z wyprawy himalajskiej nie jest rzeczą łatwą. Trzeba do tego znać geografję, by nie twierdzić, że z Indyj widać... wyżyny Tybetu, lub, że jadąc „gościńcem w kierunku Lhassy“ staje się... w Dardżiling. Trzeba znać słownictwo wysokogórskie, bo inaczej opis wejścia, w którym pomieszano bezładnie szereg zasłyszanych a nierozumianych terminów (kominek, żleb, grań, nawis, trawersować i t. d.) prowadzi tylko do takich nonsensów, jak „platforma, tworząca komin“. (Pomijam wiele niewłaściwie używanych określeń: „ślizgać się“ zamiast zjeżdżać, „drapać się“ zamiast wspinać, etc.) Trzeba znać fizjologję, by uniknąć pisania nieprawdziwych historyj o przyczynie choroby górskiej, o rzekomej niemożności parowania potu, o zatruciu (sic) dwutlenkiem węgla, a wreszcie takich curiosów, jak „odruchowy bezdech, t. zn. porażenie oddechowe na skutek nagłego przypływu tlenu atmosferycznego“ lub wspinaczka Mallory'ego mimo złamania nogi! Trzeba też znać fizykę, by nie tłumaczyć mylnie zjawiska sublimacji lodu i nie wmawiać w ludzi rozsądnych, że „ciało zmarznięte i pozbawione oddechu traci na ciężarze“ (dosłownie!).

A przedewszystkiem — trzeba znać alpinizm i góry! Taki np. opis śmierci Mallory'ego i Irvine'a: nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, jak się ona dokonała, ale napewno wiemy, że nie tak, jak ją przedstawił J. Kurek. Opis jego jest i rzeczowo i psychologicznie zupełnie niemożliwy i dowodzi wybitnie, jak obce są autorowi sprawy i nastroje alpinizmu. Tu właśnie dotykamy głównej słabości książki — niema w niej autentyczności i prawdy, od początku do końca sztuczna poza, którą każdy turysta odrazu wyczuje. W tych warunkach ani styl ani kilka pięknych opisów nie mogą całości uratować.

Ilustracje przedstawiają góry równie wiernie jak tekst. Świat olśniewających lodowców pomalowano na czarno. *J. K. Dor.*

KAZIMIERZ KOWALSKI: Ochrona Tatr a ochraniarze. Kraków 1933, str. 14.

Kilku poniższemi zdaniami chcemy uratować od zapomnienia tę maleńką broszurkę, gdyż jest dość charakterystyczna. Autor jej jest zdecydowanym zwolennikiem ochrony Tatr, i — wraz z wielu najmłodszymi ochraniarzami — sądzi, że PTT, względnie PROP, pracują w tej dziedzinie za mało a nawet częściowo źle. Ponieważ, z drugiej strony, t. zw. „szeroki ogół“ uważa dla odmiany właśnie PTT za przystań arcy-przesadnego kultu ochrony przyrody — łatwo możemy stwierdzić, że właśnie polityka PTT w tym zakresie jest zupełnie trafna, gdyż przedewszystkiem celowa. Co oczywiście nie znaczy, abyśmy nie mieli darzyć sympa-

tjami raczej wszelkiego braku kompromisu, i żeby np. pomysł, jaki wysuwa p. Kowalski — stworzenia odrazu ścisłego rezerwatu z dolin: Buczynowej, Pańszczycy i Waksmundzkiej, wraz z otoczeniem — miał się nam wydać nierealny i specjalnie trudny do wykonania. Opinja ogółu taternickiego na temat Orlej Perci jest ugruntowana oddawna: że należy ją znieść jaknajprędzej; a również potrzeba ścieżki przez Krzyżne jest conajmniej wątpliwa. *n. d.*

KRZESANICA. Organ Sekcji Taternickiej Klubu Sportowego „Tatry". Rocznik I, Nr. 1. Zakopane, marzec 1933 r.

Narazie sygnalizujemy tylko pojawienie się tego hektografowanego wydawnictwa, odkładając jego obszerniejsze omówienie do czasu zebrania się większego materjału.

OSTATNIE ECHA WYPRAWY ALPEJSKIEJ W 1931 R. W grudniu ub. roku pojawiły się w czasopismach alpinistycznych jeszcze dwa charakterystyczne teksty związane z I. wyprawą alpejską STPTT. Cytujemy je dla skompletowania obrazu (por. „Taternik" z 1931 r., str. 150 i 152, oraz z 1932 r., str. 48 i 104): „Der Bergsteiger" z 1932 r., str. 177—179, ogłosił artykuł J. K. Dorawskiego „Die Südwand der Meije. Die 4. Durchsteigung der Wand"; dołączony szkic ściany wykonał (nie bez pewnych błędów) stały rysownik tego miesięcznika, O. Brandhuber. — W „La Montagne" z 1932 r., str. 428, H. Salin omówił krytycznie drogę K. Narkiewicza-Jodki na Râteau od pn. „Les compétiteurs de la face N. du Râteau, de la vraie, peuvent étudier le gigantesque problème sans l'arriere-pensée d'avoir été précédé" oświadczył p. Salin, o tyle niepotrzebnie, że polski alpinista nigdy nie twierdził, jakoby pokonał wprost środek pn. ściany tego rozległego szczytu: jego droga biegnie na l. (wsch.) od właściwego urwiska; wyraźnie zresztą w tem samem „La Montagne" (str. 365) nazwał ją „première ascension par le versant Nord" a nie „par la face Nord". Stwierdzamy to dla ścisłości. – Działalnością polską w Alpach zajęła się wreszcie dwukrotnie również „Oesterreichische Alpenzeitung", najpierw — w n-rze 1129 (ze stycznia b. r.) — powtarzając tylko opinję „Alpine Journal" o polskiem przejściu pd. ściany Meije, ale następnie — w n-rze 1131 (z marca b. r.) — cytując, już bez angielskiego pośrednika wprost z „La Montagne", wiadomość o wejściu na Meije, i na Râteau, i omawiając specjalnie (w oparciu o artykuł Golcza) sukces polski na Meije. Redakcja „Oesterr. Alpenztg." dodała do tych uwag reprodukcję fotografji ściany z wkreślonym szlakiem polskiej wyprawy.

LUIS TRENKER: Meine Berge. *Das Bergbuch,* unter Mitarbeit von Walter Schmidkunz. Berge im Schnee. *Das Winterbuch.* Verlag Neufeld-Henius, Berlin 1931 i 1932.

L. Trenker zajmuje we współczesnym alpiniźmie miejsce wyodrębnione i swoiste: zawodnik boiskowy, filmowiec, bussinessman — równocześnie jest alpinistą, któremu znacznych walorów wysokogórskich, i niewątpliwych zasług dla alpinizmu, nikt nie zechce odmówić. Ale Trenker, wychowanek sportu powojennego, jest przedewszystkiem aktorem — dlatego boi się najbardziej posądzenia o jakąkolwiek interesowność, i dlatego chce udowodnić, że można kult boiska złączyć z kultem zupełnie a-rekordowych gór. W jego filmach — w tem zatem, co przeznacza dla najszerszego zbytu — numerek zawodnika ściga się, jak często może, o rekord; w książkach — przeznaczonych również dla ogółu, ale już tylko dla ogółu górskiego – umie wyzyskać sentymentalizm turysty: *święć zwykłą niedzielę górską, nie ubliżaj górom, szukając w nich rekordu, szukaj duszy gór* — któż się nie rozczuli tak szlachetnemi przykazaniami?![1]) Wyzyskując swą popularność filmową, pisze Trenker jedna za drugą książki przypudrowane wzniosłością, ale ponieważ ma oddech przykrótki rezultaty są raczej mierne: licha powieść (*Berge im Flammen*), napuszona autobiografja cywilna (*Kameraden der Berge*) i wojskowa (*Kampf in den Bergen*), jeszcze jeden podręcznik alpinizmu, jeszcze jeden podręcznik narciarski... Największą stosunkowo uwagę wzbudzają „Moje góry", a to z powodu mnóstwa przykładów i mało znanych szczegółów z historji alpinizmu, szczodrze rozsypanych w książce: znać w tem pieczołowitość Schmidkunza, żywej encyklopedji alpinizmu.

Książki Trenkera mają przecież swój sens wydawniczy i trwałą wartość: a to w dołączonym do nich materjale ilustracyjnym. 384 fotografje, reprodukowane bardzo nowocześnie, są albumem zdjęć górskich, najlepszym ze znanych nam po dziś dzień.

J. A. Szcz.

KRASY SLOVENSKA. Časopis KČST. Rocznik XI, Liptowski św. Mikułasz 1932, str. 292.

Najciekawszy jest 2—3 zeszyt rocznika, poświęcony w całości podziemnemu światu Słowaczyzny. Z Tatrami związanych jest kilka opisów (np. *K vrcholu* inż. Vosyki) oraz sprawozdania z ćwiczebnych wycieczek Jamesu. Zaciekawia relacja V. Hodovala z wejścia pn. *Stenou na Velky Rozsutec.* Pomiędzy nieprzyjemnemi zachwytami na temat schroniska pod Wagą i zamierzonej kolejki na Łomnicę znajduje się też — poraz pierwszy w *Krásach* — pozycja alpejska: ogólnikowe informacje R. Pilata o grupie Mont Blanc. Jest to odpowiedź *Krás* na zeszyt *La Montagne* z listopada 1932 r., w którym tenże Pilat ogłosił artykuł *Les montagnes de Tchécoslovaquie,* artykuł ceperski, znowu popełniający częsty błąd propagowania *krajoznawstwa* w wydawnictwie *alpinistycznem.* *(jaszcz)*

---

[1]) Przełożono je też na wiele języków, polskiego nie wyłączając („Przegląd Turystyczny" z września 1932 r.).

TURISTAK LAPJA. Rocznik XLIV, Budapeszt 1932, str. 344 + LIV.

Z pośród paru artykułów taternickich rocznika zwracamy uwagę d-ra T. Szaffki *A Lomnici csúcs északnyugati gerincén.* Nie brak artykułów alpinistycznych: z nich najciekawszy dr. L. Paray'a opisuje wejście na Popocatepetl. Spraw polskich dotyczy tylko jedna dłuższa notatka (str. 190, w zesz. czerwcowym), podpisana S. O.: *A Magas Tatra és a lengyel hegymászók.* Cierpko przyjmuje jej autor — za pośrednictwem art. d-ra Dorawskiego, ogłoszonego w *Der Bergsteiger* (por. „Taternika" z 1932 r., str. 86) — fakt monopolu polskiego w współczesnem taternictwie odkrywczem. *n. d.*

TURISTASAG ES ALPINIZMUS. Rocznik XXII, Budapeszt 1932, str. 340.

Artykuły d-ra M. Jankovics'a odnoszą się zawsze do Alp i są wcale zajmujące. Tatrom poświęcony jest przedewszystkiem d-ra T. Szaffki *A Gerlahfalvi csúcs északnyugati falán,* wspomnienie ze znanej wycieczki autora w 1909 r. Sprawy tatrzańskie są wogóle nastawione u Węgrów na wspomnienia; stąd pietyzm, z jakim w roczniku przypomniano daty śmierci Wachtera i Serenyi'ego. *(aek)*

TURISTIK, ALPINISMUS, WINTERSPORT. Rocznik VI, Kiezmark 1932, str. 120.

Jest to, jak wiadomo, główne dziś wydawnictwo *Karpathenverein'u,* zastępujące jego dawne roczniki. O ile jednak przedwojenny *Jahrbuch* czasami rywalizował z naszym *Pamiętnikiem* — o tyle dzisiejsze pismo ma charakter niemal wyłącznie sprawozdawczo-aktualny. Jako gazeta, informująca w sposób szybki, dokładny i rzeczowy, o poczynaniach Niemców i Węgrów spiskich w Tatrach, i o całej ich współczesnej turystyce — jest to wydawnictwo o znacznym interesie również i dla czytelnika polskiego. Jako pismo poświęcone górom może w ostatnim roczniku zainteresować conajwyżej wyczerpującym nekrologiem dr. W. Jármay'a, napisanym przez wytrawnego znawcę Tatr i taternictwa, d-ra D. Reicharta. *(j.)*

ZEITSCHRIFT DES DEUTSCHEN UND ÖSTERREICHISCHEN ALPENVEREINS. Rocznik LXIII, Innsbruck 1932, str. 368

Wspaniałe wydawnictwo, obrazujące najlepiej poziom i zainteresowanie niemieckiego alpinizmu: 22 artykuły, ponad sto pierwszorzędnych ilustracyj, znakomita mapa Alp Zillertalskich. Artykułów naukowych tylko parę — giną wśród żywych i wszechstronnych opisów turystycznych. Znajdujemy wśród nich relacje z Himalajów, z Kaukazu, z Alp Japońskich, z Kordyljerów, z Olimpu. H. Ertl opisuje swoje sławne wyprawy lodowe w Ortlerze (pn. ściany Königsspitze i Ortleru), W. Welzenbach pisze o pn. ścianie Grands Charmoz, A.Schmid o pn. ścianie Matterhornu... Z pośród innych artykułów zwracamy uwagę na Rolfa Richtera *Südkarpathenfahrt 1931,* opisujący kilka wybitnych sukcesów w Alpach Fogaraskich. Zwłaszcza należy wymienić nowe drogi (graniami: pn. i pn.-wsch., oraz pn.-wsch. ścianą) na Negoj 2544 m (por. „Taternika" z 1910 r., str. 110), z których wejście pn.-wsch. ścianą (T. Greindl i W. Schäfer, dnia 20 sierpnia) było — zdaniem autora — „teilweise äusserst schwierig".

ECHA

Znakomity sukces. Chyba pozazdrościwszy laurów „zdobywcom" pn. ściany Dru (por. „Taternik" z 1932 r., str. 99) F. Batier (z F. Bellin'em i M. Tournier'em) zeszedł, w dniach 28—29 sierpnia 1932 r., wprost 1000-metrowem, pn.-zach. urwiskiem turni 3427 m grupy Aiguille des Grands Charmoz, po drodze wykonując „tylko" 35 zjazdów na linie, długości od 50—25 m.

Poezja. P. Hanka Kłosińska wylicza w „I. K. C." z 17 lutego b. r. nazwy górskie, „których uczy się na pamięć jak abecadła: ...... *Czerwone Wierchy*..... *Błękitna Turnia, Liljowa przełęcz, Kopa Królowej,* to brzmi jak tytuły poematów".

Proza. P. Adam Nasielski, autor licznych utworów kryminalnych, pisze w powieści „Fort grozy" (Warszawa, 1933): „Dziesiątki ludzi podejmuje wyprawy niebezpieczne. Jeden wspina się na szczyt Mount-Everest, aby zobaczyć piękny krajobraz i porobić efektowne zdjęcia filmowe. I o takim piszą wszystkie gazety, choć jego czyny nie na wiele się zdadzą"...

Sprawy najpilniejsze. „Ulegając wielokrotnym prośbom czytelników", dwutygodnik „Wiadomości Turystyczne" rozpisał w marcu b. r. *konkurs na nazwę turysty górskiego oraz turystyki górskiej,* jest bowiem zdania że dotychczasowe nazwy taternik i alpinista „nie odzwierciadlają należycie danego pojęcia".

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.
Kraków. — Drukarnia „Powściągliwość i Praca".

Wydawnictwa nadesłane do Redakcji

KUREK JALU: Mount Everest 1924. — Główna Księgarnia Wojskowa.
SEMKOWICZ WŁADYSŁAW: Materjały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Wydawnictwo Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem Nr. 6.

MAPA KRAKOWSKO-ŚLĄSKIEGO OKRĘGU TURYSTYCZNEGO. Rys. Tadeusz Zwoliński. Format 70×50 oraz 112×80. Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie.
MAPA WSCHODNIO-KARPACKIEGO OKRĘGU TURYSTYCZNEGO. Rys. Tadeusz Zwoliński. Format 70×50 oraz 112×80. Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie.

LA MONTAGNE. Revue officielle du Club Alpin Français. Paryż.
KRASY SLOVENSKA. Časopis Kčst. Smokowiec.
OCHRONA PRZYRODY. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Warszawa.
TURISTAK LAPJA. Folyóirat a turistaság és honismeret terjesztésére. Budapeszt.
TURISTASAG ES ALPINIZMUS. Budapeszt.
WIADOMOŚCI GEOGRAFICZNE. Wydawnictwo Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Geograficznego.